

29.11.

(Nie)oczywiste!

Mt 8,5-11

Setnik z Kafarnaum nie prosi o *przyjście*. Informuje o stanie spraw. Chce *adwentu*.

Niech dotrze do mego serca, że Pan Jezus mówi: *przyjdę!* Nie stawiajmy barier architektonicznych dla naszego Pana. Nie próbujmy ubarwiać naszego świata. Nie opowiadajmy *bajek* Bogu. Bo to nie hamuje Jezusa. To hamuje nas. Ogranicza. Zamyka.

Ile to razy czuję się *niegodny* względem Boga? Przykładam swoją miarę do Pana. Tymczasem adwent ma mi pomóc w uczeniu się (w teorii i praktyce) miary Pana Jezusa.

Obyśmy dziś opowiedzieli Przychodzącemu o wszystkim, a zostaniemy zaskoczeni. A Matce Adwentu, Tej, od której nauczyć się możemy przychodzenia do Pana i odkrywania Jego obecności zawierzymy całe *dziś*, moje i innych, mego domu i całego Kościoła.

Ignacy – mistrz właściwej miary

W 2 uwadze na początku drogi rekolekcyjnej św. Ignacy daje nam pewną radę, która może być wielce użyteczna w naszej codzienności. Otóż autor książeczki *Ćwiczeń* przestrzega tego, który ma pomagać rekolektantowi, aby nie był zbyt nachalny w przekazywaniu treści czy sposobu modlitwy. W naszym powszednim życiu – zwykle w dobrej intencji – pragniemy przekazać coś innym, coś, co uważamy za dobre, czy wręcz doskonale (jakby „uniwersalny” lek na wszelkiego rodzaju dolegliwości!). I stajemy się nieraz nie do zniesienia w owym zachwalaniu czy tłumaczeniu konieczności użycia tego czy innego środka.

Ignacy jasno przestrzega: *Wystarczy opowiedzieć wiernie... z krótkim i treściwym komentarzem o tym, co pragnę przekazać*. Ukazuje się charakterystyczny rys Ojca Ignacego z Loyoli – jakże wspaniałe zna on człowieka. Wie, że człowiek nie przyjmie jako swojego, nie zasymiluje czegoś, co nie jest przez niego przetrawione, dotknięte, innymi słowy „doświadczzone”. Dlatego też zachęca, aby to rekolektant sam dochodził, poszukiwał, odkrywał, nazywał po imieniu. Miara kierownika duchowego nie zawsze jest miarą odprawiającego rekolekcje. Moja miara nie musi pasować do każdego człowieka. Pokazać kierunek, kilka narzędzi i pozostawić samego – delikatnie mu towarzysząc. Czyli nie mówimy ani o puszczaniu samopas, ani o prowadzeniu za rączkę.

Św. Ignacy tak to opisuje: „...jeśli [rekolektant] sam przez własne rozważanie i rozumowanie znajdzie coś, co mu lepiej pomaga do zrozumienia lub przeżycia danej historii,

czy to dzięki własnemu rozumowaniu, czy też dzięki mocy Bożej oświecającej jego umysł, więcej znajdzie smaku i owocu duchowego (Ćwiczenia duchowe nr 2). Bo jakże czuje się wędrowiec, który po trudach dochodzi do celu swej drogi? Albo naukowiec, który po latach dokonuje odkrycia? Albo uczeń, który zdaje pomyślnie ostatnie egzaminy? Do czego sam nie dojdiesz, to nikt cię tam na siłę nie zaciągnie.

Jeszcze jedna, bardzo trafna uwaga – nasz świat jest zagoniony, nasz świat jest światem wielości i gdzieś, w owej wielości, gubią nam się sprawy najważniejsze, nie potrafimy ogarnąć i jakby życie sypało się nam jak suchy piasek między palcami. Św. Ignacy daje nam wspaniałą radę: *Nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczuwanie i smakowanie rzeczy zadowala i nasycza duszę (Ćwiczenia duchowe nr 2).*

Warto pomyśleć czy czasami w moim życiu nie rozmieniłem się już „na drobne”? Czy w natłoku spraw do załatwienia, rzeczy do zrobienia nie wiem już, co jest konieczne, a co tylko drugorzędne? Bo lepiej, jeśli masz przed sobą stół obficie i suto zastawiony, popatrzeć i wybierać to, co dobre, co mogę smakować, co mnie nasycza, bo – koniec końców – i tak nie będę mógł wszystkiego zjeść (chyba, że chcę się nabawić niestrawności). Tutaj też istnieje możliwość „anoreksji”, bo trzeba odżywiać się równomiernie dając organizmowi wszystkie składniki konieczne. Czyli mam możliwość wyboru tego, co „jem”, ile jem i jakiej to jest jakości... nie tylko w wymiarze cielesnym, ale i psychicznym i duchowym.

Miary i smaku z serca życzę.

30.11. św. Andrzeja Apostoła

Poszukiwany

Mt 4,18-22

Andrzej *znalazł* Mesjasza. Są dwa wymiary *znalezienia*: fakt *bycia* *znalezionym* przez Jezusa Chrystusa, w którym zawiera się fakt *byciem* *poszukiwanym*. Bóg poszukuje człowieka, nie jako złoczyńcę, ale jako dziecka. Potrzebujemy tego jak zeschła ziemia wody, jak tlen do oddychania.

Drugi wymiar to świadomość *kogo/czego szukam*. Szukam tego, za czym tęsknię, czego pragnę, czego oczekuję w swoim życiu. Nie ma *pragnień* nie ma poszukiwań!

Przyjmujemy przyjście Pana i Jego (po)wołanie jako coś oczywistego. Nie do końca od razu pojmujemy, ale czy dziecko od razu pojmuje wszystko? Czyż nie wystarcza mu bycie w ramionach mamy czy taty?

Znaleźli i czynią to, co możliwe, by inni też *znaleźli*.

Ignacy – nawrócenie, które się widzi i które wadzić może

W sercach wierzących mniej czy bardziej czy też wcale pojawia się motyw *cudów*. Jednakże – niestety – nie jest w większości przypadków łączony z *przemianą* życia, a to jeden z fundamentalnych owoców dotyku Boga (bo tak moglibyśmy zdefiniować cud). Jednym z pięknych, a jakże zaniedbanych cudów jest łaska nawrócenia (nawracania się).

Íñigo Loyola był znany nie tylko na dworze, ale i w swojej rodzinie i posiadłościach. Zapewne jego *grzeszne życie*, które tak właśnie określił sam, było znane. Wiedziano także o dramacie w czasie obrony Pampeluny i jatkach, którym był poddawany (na własne życzenie), by powrócić do zdrowia. Ci, którzy byli blisko niego zaczęli zauważać *przemianę* w nim. Czytamy w Autobiografii (nr 10), że *brat jego, a także i wszyscy domownicy zauważyli po jego zewnętrznym sposobie życia zmianę, jaka dokonała się we wnętrzu jego duszy*. Czyż to nie jest cud? Wszak działanie Boże – jeśli na nie pozwolimy i na ile pozwolimy – objawia się w konkretnie zmian w codzienności. To, co wewnątrz wychodzi na zewnątrz. Jak mówi Pismo: *z obfitości serca mówią usta, a dodać byśmy mogli, że czynią ręce*.

Nawrócenie miało swoje narzędzie – była nią lektura ksiąg duchowych. To prowadziło do refleksji i dobrych postanowień. Już nie opowiadał historii rycerskich, a *czas poświęcał na rozmowy o rzeczach Bożych, przynosząc przez to pożytek domownikom* (Autobiografia nr 11).

Podjął konkretne postanowienia, ale się z nich nie zwierzał. Taka zmiana na pierwszy rzut oka winna ucieszyć serca spoglądających z boku, ale... tak nie jest. Jak często nawrócenie człowieka staje się źródłem ataków i to ze strony najbliższych. Wiadomo, jeśli rozbłyśnie światło w ciemności to razi w oczy i chciałoby się je zgasić. Brat Ignacego miał w głowie plan dla niego i niezbyt było mu do gustu to, co widział.

Dlatego też chce zniechęcić Ignacego odnośnie do jego niewypowiedzianych planów, które prawdopodobnie przerażały go.

Pielgrzym tak o tym pisze przedstawiając sytuację, w której zaczął z nim rozmowę o powrocie do księcia Najery, do Nawaretty. Brat jednak wyczuwał, że nie o to chodzi do końca i dlatego *wziął go do osobnego pokoju, potem znów do innego, i bardzo przejęty zaczął go błagać, żeby nie gubił siebie, ale żeby rozważył, jakie nadzieje wiążą z nim ludzie i do jakiego mógłby dojść znaczenia. Mówił też wiele innych podobnych rzeczy, które zmierzały do tego, żeby go odwieść od jego dobrego pragnienia (Autobiografia nr 12). Dalej Ojciec Ignacy poczynił taką uwagę: Jego brat i niektórzy domownicy podejrzewali, że chciał dokonać jakiejś wielkiej zmiany w swoim życiu.*

Tak oto nawrócenie, które było trzęsieniem ziemi (rozłożonym w czasie) w sercu i głowie Ignacego stało się trzęsieniem ziemi w sercach i głowach jego bliskich, lecz nie ku nawróceniu (przynajmniej na początku). U Świętego było wejściem na drogę wyjścia z grobu i powstawania z martwych.

Niech słowa Apostołów *trzeba nam bardziej słuchać Boga niż ludzi* staną się mottem naszej drogi ku niebu.

01.12.

Kolejna odpowiedź Boga Mt 15,29-37

Wielkie tłumy z chromymi, ułomnymi, niewidomymi i niemymi *przyszły do Niego*. Wszystkie te ograniczenia *składamy u Twoich nóg*. Uzdrawia, byśmy chwalili Boga!

Doświadczenie *głodu*. Staramy się zabezpieczyć. Im mocniejsze skoncentrowanie na czymś tym większe przywiązanie do niej. Stajemy się niewolnikami jedzenia (pokarmów).

Ludzie zapomnieli o jedzeniu będąc przy Panu Jezusie! Trwanie przy Bogu jest sytością. W brzuchu burczy, ale inaczej na to burczenie spoglądamy.

Reakcja *ludzka* (nasza). *Skąd tu na pustkowiu weźmiemy tyle chleba, żeby nakarmić takie mnóstwo?* Miotamy się, a rozwiązanie jest takie proste. Weź siedem chlebów i parę rybek, które są dostępne. Dziękuj, łam, dawaj, rozdawaj. Łamiesz na pół i jeszcze raz... Nie debatuj.

Ignacy Loyola – co czytasz tym się karmisz

Jakże potrzebny jest człowiekowi *smak* i nie o *smakowitych kąskach* mówię, ale o nastawieniu serca i rozumu, które to uczą smaku na różnych poziomach. *Íñigo* był – jak sam zapisał – *bardzo rozmiłowany w czytaniu książek światowych i pełnych różnych zmyślonych historii, tak zwanych romansów rycerskich*. Smakował je, a może nawet jak to kolokwialnie się określa „pożerał” takowe karmiąc się nimi, albowiem to co *czytam* staje się *pokarmem* dla rozumu, dla rozumienia, dla duszy i ducha. Wiadomo, że należy uważać co się je, by nie zaszkodzić ciału. Tudzież, co się zaprasza do duszy i ducha, by im nie zaszkodzić.

Otóż, powracając do zdrowia Pielgrzym już chciał ruszyć w drogę, jednakże *nie mógł jeszcze stąpać chorą nogą*, a więc *musiał leżeć w łóżku* (został przykuty do łóżka). Ileż można tak beczynnie leżeć? Szukał więc czegoś *dla zabicia czasu*. Komputerów nie było, a przychodziły mu na myśl romanse rycerskie, o które poprosił. Jednakże zamek w Loyoli takowych w swoich zbiorach nie posiadał. Warte zaznaczenia jest to, że na czasy rekonwalescencji Ignacego książka była rzeczą kosztowną. Podano mu więc to, co było dostępne, a mianowicie *Życie Chrystusa i księgę Żywotów Świętych w języku hiszpańskim* (Autobiografia nr 5).

Wyobraźmy sobie to przejście do *wymyślonych historii* do *rzeczywistych wydarzeń*, od *fantazjowania* do *stąpania po ziemi*. Zapewne zakotłowało się w Ignacym. Jednakże na bezrybiu i rak rybą. Bierze się za lekturę. Do niej nie da się zmusić. To człowiek sam wybiera co i ile czyta. Tutaj dwa polskie przysłowia oddają prawdę: *Czym skorupka za młodu nasiąknie... co Jasiu zdobędzie to Jan będzie miał...* i dodałbym jeszcze „psychologiczne” podejście: *powiedz mi co czytasz, a powiem kim jesteś...* a wręcz *kim się możesz stać*.

Ile to razy okazywało się w życiu Założyciela Towarzystwa Jezusowego, że trudne początki po czasie okazywały się dobrym początkiem?! Przez wiele trudności bowiem wchodzi się do królestwa Bożego. Odnosząc do lektury pobożnych książek Ignacy zaznaczył w swoich wierzeniach, że *bardzo rozsmakował się w czytaniu tych książek* (Autobiografia nr 11). Cóż za zmiana nastawienia?

A jak wiemy *apetyt rośnie w miarę jedzenia* i dowiadujemy się, że czytając o życiu Pana Jezusa czy też biografie Świętych przyszło mu na myśl, *żeby zapisywać sobie pokrótce pewne ważniejsze rzeczy z życia Chrystusa i świętych*. Zapewne ku pamięci! Czy nie lubimy niektórych cytatów? Motta, które nas dotknęły zapamiętujemy na długo czy wręcz na całe życie! Czy z romansów rycerskich dałoby się z *wielką pilnością* coś takiego robić, skoro wiadomo w punkcie wyjścia, że to zmyślane historie?

Od czytania przechodzi się do pisania. Każdy z nas pisze *jedną* książkę – to księgę żywota. To dwutomowe dzieło: ewangelia i dzieje apostołów. Niekoniecznie czyni to piórem, długopisem czy na komputerze. Pisze ją sobą! Ignacy w swoim rodzinnym zamku zaczął pisać książkę, a już wtedy zaczynał wstawiać z łóżka i chodzić po domu. Na początek słowa Chrystusa pisał atramentem czerwonym, słowa zaś Naszej Pani niebieskim. Bo, *kto z kim przystaje takim się staje*, a dla Ignacego, choć jeszcze nieświadomego wszystkiego, *najwyższą wartością zaczęło być poznanie Jezusa, by upodobnić się do Niego* (Flp 3). Pisał na papierze gładkim i poliniowanym, choć wiemy, że Bóg pisze na krzywych liniach naszego życia piękną historię. On dobrze to robi. Ignacy to odkrył i napisał *pismem pięknym, ponieważ umiał bardzo dobrze pisać niesamowitą księgę swego żywota* (Autobiografia nr 11).

Owocnej lektury i płodnego pisania księgi żywota.

02.12. I czwartek

Budowanie na skale Mt 7,21.24-27

To nie ja jestem *skatłą*! Ten fakt nie czyni ze mnie piasku! Coś, co przesypuje się między palcami. Podstawowy wymiar adwentu dla człowieka to *słuchanie i wypełnianie* Bożego orędzia.

Od słuchania zależy wypełnienie tego, co się słucha. Gdy jestem *nieuważny* to wiele rzeczy ucieka. Uwaga sprawia, że więcej pamiętam. Należy ćwiczyć pamięć – przypominać sobie.

Ze słuchania rodzi się roztropność (mądrość!). Zasłuchanie (*miłosna uwaga*) sprawia, że *widzimy* więcej, bardziej, głębiej i pełniej. Odczuwamy także twardość skały i miałkość piachu.

I przychodzi chwila wyboru: na czym chcę stawiać?! Skała wymaga podjęcia trudu. Lepiej budować w *czasie spokojnym*, jak to mówi św. Ignacy Loyola. Albowiem, gdy przychodzi czas mocnego działania duchów (obrazem może być spadający deszcz, wezbrane potoki czy wichry) to uderzenia będą silne i już będzie za późno, by umacniać fundament.

Otrzymaliśmy szczególny dar – *czas*. Czy nie przesypuje się nam między palcami? Jak budujemy go w nas i pośród nas? Czy zagarniamy go *dla siebie*?

Ignacy Loyola – trzy pory wyboru – pora spokojna

Dokonywanie wyboru to konkretna praca związana z wysiłkiem – duchowym i psychicznym. Nie da się od niego uwolnić. Bo albo będziemy czynić poehopne wybory albo też udawać, że ich nie dokonujemy. To bycie w szkole dokonywania wyborów i pilne, codzienne odrabianie lekcji (np. w modlitwie rachunkiem sumienia). Jeśli w życiu codziennym mam trudność ich przemyślenia i podjęcia, a tego nie czynię to jakże będę umiał w chwilach szczególnych poruszeń (czy to uniesień czy kryzysów)? Jeśli nie nauczę się pływać na spokojnym morzu to zapewniam, że przy wzburzonym to utonę niż się nauczę. Powraca myśl Ignacego, aby w czasie pocieszenia sycić się i umacniać na strapienie, które po nim przychodzi.

Oto i *trzecia pora* dokonywania wyboru nazwana przez św. Ignacego *porą spokojną* (*Ćwiczenia duchowe* nr 177). Nie ma bezpośredniego Bożego działania, nie ma większego działania duchów – jest w miarę spokój. *To znaczy wtedy, gdy różne duchy nie miotają duszą, tak że może ona postugiwać się swoimi władzami naturalnymi swobodnie i spokojnie.*

Jak wtedy podchodzić do wyboru? Przede wszystkim przypomnieć sobie i raz jeszcze rozważyć *po co człowiek się narodził* (por. *Ćwiczenia duchowe* nr 23). Tak często autor *Ćwiczeń* przypomina o celu, bo on stanowi nieodzowną płaszczyznę podejmowania decyzji tych ważkich i tych codziennych, tych niezmiennych i tych podlegających zmianie.

Otóż to rozważając wybiera się jakiś rodzaj życia lub stan w ramach Kościoła jako środek do tego celu, aby przez to doznawać pomocy w służbie Pana swego i do zbawienia duszy (Ćwiczenia duchowe nr 177). Perspektywa celu do osiągnięcia wyznacza też środki do tego celu. Inaczej wchodzi się na Giewont, a w inny sposób na Mont Everest. Inaczej ubiera się na pogrzeb, a na wesele wkłada się inne odzienie. W wymiarze wiary wybiera się rodzaj życia lub stan w ramach Kościoła – to są środki. Bycie kapłanem, osobą konsekrowaną, świeckim, ojcem, matką, duszpasterzem, żoną, mężem, samotnym to środki w drodze do nieba. Celem jest bowiem niebo.

Istotnym w porze spokojnej jest fakt, że dokonujący wyboru ma *posługiwać się swoimi władzami naturalnymi*. Tutaj wymienię rozum i wolę. Dołączmy do tego pamięć. Oto *trio* dane nam do dyspozycji, byśmy *swobodnie i spokojnie*, bez pośpiechu i bez ociągania się podejmowali sprawy, wydarzenia, relacje i na ich bazie dokonywali wyborów na przyszłość. Choćby nawet prosty rachunek sumienia po modlitwie: *Po skończonym ćwiczeniu przez kwadrans, siedząc lub chodząc, zbadam, jak mi się powiodła ta kontemplacja lub rozmyślanie. Jeśli źle, zbadam przyczynę tego, a tak poznawszy przyczynę będę żałował za to, chcąc poprawić się w przyszłości. A jeśli dobrze, podziękuję Bogu, Panu naszemu, i następnym razem będę się trzymał tego samego sposobu* (Ćwiczenia duchowe nr 7). Patrząc, przypominam sobie, rozważam, włączam wolę i podejmuję decyzję.

03.12. I piątek – św. Franciszek Ksawery

W świetle

Mt 9,27-31

Wyobraźmy sobie tę drogę *niewidomych*, którzy idą za Panem Jezusem. Gdy *ciemno* się robi to odczuwamy instynktowny lęk. Niewidomi mówią o ślepotcie. Nie radzą sobie z nią.

Krzyk niesie w sobie konkretną treść. Wołanie o miłosierdzie. Dla nich przywrócenie wzroku to wybawienie. *Syn Dawida* to może uczynić.

Wołamy: *miej miłosierdzie dla nas i dla całego świata*. Potrzebujemy go, bo ślepiemy! Bo coraz większe ciemności spowijają ziemię i ludzkie serca.

Idą po omacku, krzyczą wniebogłosy i zaczyna się wszystko kiedy *wchodzi Pan Jezus do domu*. To jest przestrzeń miłosierdzia: *dom i Kościół!*

W *domu* słyszymy: *Wierzycie, że mogę to uczynić?* Można wołać i nie wierzyć. *Tak, Panie*. Tak prosto. Po prostu tak. Otwórz serce. Przyjmij do domu Jezusa. Zacznesz widzieć i światła ci nie zabraknie. I nieść to światło i opowiadaj o Tym, który wyrwał cię z ciemności, z ciemności grzechu, która wiedzie ku śmierci.

Ignacy Loyola – marzyciel twardo stąpający po ziemi

Znając Ignacego jako rycerza chciałoby się powiedzieć, że to twardy orzech do zgryzienia, że mocno stąpa po ziemi. Istotnie to stąpanie należało do jasnych i zdecydowanych. Jeśli chodziło o sprawy honoru (początkowe lata) czy o sprawy Boże to nie ustępował. Widać to na przykładzie sądów, które ciągle mu wytaczano. Siedział w więzieniu, bo oskarżano go o herezje itp. Wielokrotnie wzywany był lub też dowiadując się, że złożono na niego skargę sam udawał się do inkwizytorów. Zawsze żądał na piśmie wyroków uniewinniających. Był w tym stanowczy, wręcz uparty.

Oto przykład jednego z takich wydarzeń. Ze względu na zły stan zdrowia Ignacy zamierzał powrócić do rodzinnych stron, bo tamto powietrze wg lekarzy miało mu pomóc. Tuż przed wyruszeniem z Paryża dostał wiadomość, że doniesiono na niego do inkwizytora. Nie czekał tylko sam udał się do niego i przedstawił co wie i że zamierza wyruszyć do Hiszpanii. Czytamy w historii jego życia: *Prosił go też, żeby zechciał wydać wyrok w jego sprawie. Inkwizytor odpowiedział mu, że jeśli chodzi o doniesienie, to tak i było, ale nie uważał tego za sprawę poważną*. Po przejrzeniu notatek związanych z *Ćwiczeniami* uzyskał Ojciec Ignacy pochwałę, ale nie odpuścił. *Zaczął na nowo nalegać na inkwizytora, ażeby przeprowadził proces aż do wyroku*. Tenże nie chciał. *Wtedy przyszedł do jego domu z notariuszem publicznym i świadkami i polecił sporządzić protokół z całej tej sprawy (Autobiografia nr 86)*. Czynił to za każdym razem, gdy był oskarżany i stawał przed sądami.

Jednak czy taka stanowczość nie ukrywała też wielkiego marzyciela? Człowieka pragnień, a dokładnie jednego pragnienia? Znalazłem w *Autobiografii* takie zwierzenie Pielgrzyma: *Największą jego pociechą było patrzeć w niebo i gwiazdy, co też czynił często i przez długi czas, ponieważ odczuwał wtedy w sobie wielki zapal do służby Panu naszemu* (nr 11). Czynił to kiedy tylko mógł wpatrując się w rozgwieżdżone niebo w pogodne noce, także w Rzymie, gdzie spędził ostatnie lata swego żywota. Wychodząc ze swojej izdebki i zadzierając głowę widział rzymskie niebo. Ignacy tęsknił za niebem. Pragnął życia wiecznego. Takie marzycielstwo nie rozmazuje, a jeszcze wyraźniej uwypukla szczegóły. Jak refren brzmi: *...służyć, czcić i chwalić, aby osiągnąć życie wieczne* (*Ćwiczenia duchowe* nr 23).

Kiedy przebywał w Ziemi Świętej jakże mocno i dokładnie skupiał się na tajemnicy Wniebowstąpienia. Chciał zostać w Ziemi Pana, ale nie otrzymał pozwolenia od prowincjała franciszkanów. Jeszcze przed powrotem do portu zrodziło się w nim *wielkie pragnienie, żeby ponownie odwiedzić Górę Oliwną, na której jest kamień, z którego Pan nasz wstąpił do nieba, i widzieć na nim jeszcze ślady stóp jego*. Jak sam opowiada: *To właśnie chciał ponownie zobaczyć*. Na tamte czasy odłączenie się od grupy wiązało się z ogromnym ryzykiem. Ale cóż, niebo go wzywało. Strażnicy pilnujący tego miejsca *nie chcieli mu pozwolić tam wejść*. Zdobył ich dając nożyk ze swoich przyborów do pisania, które nosił przy sobie. Po modlitwach poszedł dalej, ale... cóż za dokładność! Uświadomił sobie, że *nie dość dobrze obejrzał na Górze Oliwnej, w którą stronę była zwrócona prawa stopa Jezusa, a w którą lewa* (por. *Autobiografia* nr 47) i znowu tam powrócił.

Ktoś powie, że to nieroztropne i dziecięce (naiwne). Czy aby na pewno? Stara tradycja jezuicka wkłada w usta św. Ignacego zawołanie: *Jak brzydnie mi ziemia, gdy w niebo spoglądam!* Tylko tam spoglądając o ziemi się nie zapomina, a co więcej, lepiej i wnikliwiej na nią się spogląda.

Takiego pragnienia nieba i po ziemi stąpania każdemu życzę.

04.12. I sobota – św. Barbary

Rozmodlony i zaangażowany

Mt 9,35-10,1.6-8

Przyjście Pana Jezusa to *konkret* podejmowanych spraw. Czymś naturalnym jest to, że z *nauczaniem i głoszeniem* połączone jest też *działanie*.

Chrześcijanin patrząc na ludzi – naśladować w tym Chrystusa jest pełen miłosierdzia. Nie chodzi o pisanie scenariuszy dla nich.

Wszystko zaczyna się od modlitwy. Nie będzie głosił jeśli się nie pomodli. Nie będzie nauczał jeśli na modlitwie się nie nauczy. Nie przyniesie pociechy, ukojenia, uzdrowienia jeśli nie doświadcza tego w osobistej więzi z Bogiem, którą to na modlitwie się nawiązuje i pogłębia.

Modlitwa zaś uczy pokory! Pokory, która nie poddaje się bezradności i bezsilności, ale odnosi wszystko do Boga. My nic nie możemy. Tylko z *Bogiem i w Bogu* rzeczy niemożliwe stają się możliwymi!

Na modlitwie dowiadujemy się, że *przywołuje do siebie* każdego z nas, że jesteśmy *powołani i posłani*. To na modlitwie obdarza nas Pan *władzą nad duchami nieczystymi*, a te choć „mocniejsze” od nas nie mają nad nami władzy – możemy je wypędzać. To na modlitwie dostajemy także moc leczenia wszystkich chorób i wszelkich słabości. Chrześcijanin jest *lekarzem serc i dusz*.

Ignacy Loyola – pobożność

Znamy doskonale ewangelię Mateusza, w której podane są *uczynki pobożne*. Pobożność Ignacego miała także te trzy wymiary. Jałmużna w jego życiu – po nawróceniu – to nie była zebranina. To był styl życia, który przeniósł na pierwszych towarzyszy. Jedno jest charakterystyczne – co otrzymał to dzielił się tym z innymi. Jeśli nie miał to szedł i prosił. I tak dla przykładu potrzebował worek sucharów, by zaokrętować się na podróż do Ziemi Świętej. Zdobywszy je, zanim wsiadł na okręt, *znalazłszy przy sobie 5 albo 6 groszy, które mu zostały z tego, co chodząc od drzwi do drzwi użebrał (taki był bowiem jego sposób życia), zostawił je na ławce, która znajdowała się blisko wybrzeża (Autobiografia nr 36)*.

Modlitwa Ojca Ignacego to bycie w stałej relacji z Ojcem i Synem. Rozmawiał z Bogiem nieustannie. A ta rozmowa miała wiele form. Przecież był mistykiem, choć o tym mniej się mówi. Wystarczy przeczytać kilka punktów *Autobiografii* (nr 27-30, w których opisuje swoje bycie w Bożej szkole) czy tekst jego *Dziennika duchowego*, by odkryć jak głębokich przeżyć w Bogu i z Bogiem doświadczał. Całe dzieło *Ćwiczeń duchowych* jest owocem tego bycia w izdebce i przebywania z Ojcem. W Manresie, gdzie powstały *Ćwiczenia* modlił się siedem godzin dziennie. W Rzymie, co godzinę robił rachunek sumienia.

Założyciel Towarzystwa Jezusowego był człowiekiem umartwionym – tutaj nastąpił proces, w którym przeszedł on od nierozważnego rzucania się z motyką na słońce, co zaszkodziło jego zdrowiu, po mądre reguły umiarkowania i postu. Sięgnąć warto po reguły jedzenia, które pokazują jego mądrość w tej dziedzinie. U początku drogi nawrócenia podjął decyzję, że wcale nie będzie jadł mięsa jednakże po pewnym czasie po rozważeniu i rozmowie ze spowiednikiem dokonał zmiany w swoim postanowieniu (*Autobiografia* nr 27). Przekaz tradycji mówi, że Ignacy jadał ze współbraćmi kolację drobiąc przez całą jej długość kromkę chleba. Wiemy, że nie raz on i jego towarzysze przymierali głodem, ale nie było to dla nich ujmą czy przeszkodą w miłowaniu Boga i człowieka.

Skoro *uczynki pobożne* (ku Bogu skierowane) to czymże jest dla Ojca Ignacego pobożność? Podaje nam prostą definicję, którą każdy może odnieść do siebie samego. Otóż, pod koniec swego życia tak uczy w przekazie *Autobiografii* (nr 99): *...zawsze wzrastał w pobożności to jest w łatwości znajdowania Boga, a teraz więcej niż kiedykolwiek w swoim życiu. Za każdym razem i o każdej porze kiedy tylko chce Boga znaleźć, znajduje Go.* Taka pobożność to styl życia. Znajduje Boga w głodzie i chłódzie, w prośbie i dzieleniu się zebranych dobrami, w pocieszeniu i strapieniu, w wizjach mistycznych i w drobnostkach codzienności. Wyrazem tego jest świadectwo, które nam daje: *... najważniejszą rzeczą dla niego było mieć schronienie w samym tylko Bogu* (*Autobiografia* nr 35). Ignacy żył w ukryciu. Bo wiedział, że Ojciec widzi w ukryciu, że tam znajdzie Go o każdej porze dnia i nocy. Bał się próżnej chwały, a więc większość tych spraw odkrył tuż przed śmiercią lub też po jego śmierci zostały odkryte i spisane.

I na koniec jedna myśl z *Ćwiczeń duchowych*, która podpowie nam o nastawieniu św. Ignacego do *uczynków pobożnych* czyli do całego życia: *Temu, który przyjmuje i odprawia Ćwiczenia, wielce pomoże, jeśli wejdzie w nie wielkodusznie i z hojnością względem swego Stwórcy i Pana i złoży mu w ofierze całą swą wolę i wolność, aby Boski jego Majestat tak jego osobą, jak i wszystkim, co posiada, posługiwał się wedle najświętszej woli swojej* (*Ćwiczenia duchowe* nr 5).

Takiej pobożności sobie i tobie z całego serca życzę.

06.12. św. Mikołaja

Nauka i praktyka wiary Łk 5,17-26

Pan Jezus otoczony ze wszystkich stron. Są faryzeusze, by *chwycić Go na słowie* i mieć powód do oskarżeń. Są i dzieci, które idą do szkoły i słuchają o tyle o ile. Są i ci, co *słuchają z zapartym tchem*.

Przychodzimy do Jezusa, bo jest w Nim moc Pańska. Jak lekarz może zadbać o zdrowie jeśli pacjent mówi piąte przez dziesiąte lub też nic nie mówi? Na podstawie czego ma podjąć leczenie?

W trakcie nauczania ktoś wchodzi do „sali wykładowej” i wyraźnie przeszkadza. Rodzi się sytuacja-okazja, by nauczanie nie było tylko teoretyczne, ale i praktyczne. Oni przyszli, bo uwierzyli.

Pan Jezus widzi *wiarę*. Bo ta nie opiera się tylko na słownych deklaracjach. Przeradza się w czynny. Wciela się w konkret.

Dzięki mojej wierze ktoś inny usłyszeć może: *Człowieku, odpuszczają ci się twoje grzechy*. Nie zwracaj uwagi na tych, co zawsze jakieś *ale* znajdują. Ile to razy Pan już powiedział do mnie *odpuszczają ci się twoje grzechy* i ile razy powstałem i chodziłem dzięki temu?

Ignacy Loyola – do tańca i do różańca

Wiedząc, że Ignacy był na dworze królewskim spokojnie możemy założyć, że nauczył się ówczesnych dworskich tańców wszak chodziła mu po głowie myśl o damie, dla której tyle wielkich rzeczy by uczynił. *Wśród tych wielu spraw próżnych, które mu się narzucały, jedna tak bardzo opanowała jego serce, że zatopiwszy się w niej rozmyślał nad nią dwie, trzy a nawet cztery godziny, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Marzył o tym, czego by miał dokonać w służbie pewnej damy, o środkach, których by użył, aby dostać się do miejscowości, gdzie ona mieszkała, o wierszach i słowach, w których by się do niej zwracał, wreszcie o czynach orężnych, których by dokonywał w jej służbie* (Autobiografia nr 6). Takie były ówczesne zwyczaje, od których nie miał jak się uwolnić ten młodzieniec. Rozmarzył się, lub też jak piszą komentatorzy zadurzył się w pani wysokiego rodu, choć ja preferuję określenie, że rozmazywał się tracąc kontury właściwe jemu.

Na drodze nawrócenia stał się człowiekiem powściągliwym i bacznie pilnującym dystansu. W zakonie nosi to nazwę *tactus*, a objawia się między innymi *skromnością wzroku*, do którego jeszcze w niektórych domach rekolekcyjnych się zaprasza w czasie odbywania rekolekcji. Jednakże zostawiając za sobą *życie grzeszne* nie omieszkali tańczyć baskijskich tańców dla braci, którzy wpadali w melancholię z tęsknoty za ziemią ojczystą. Czy przykładem dla niego był król Dawid tańczący przed Arką Przymierza nie wiemy, lecz czynił to z serca dla tych, którzy tego potrzebowali.

Różaniec nie był wtedy znany, jednakże istotą tej modlitwy jest nie tylko powtarzanie *Zdrowasiek*, ale w tym samym czasie rozważanie tajemnic życia i śmierci Pana naszego Jezusa Chrystusa. A o tym święty Ignacy nigdy nie zapominał. Nie chodziło mu też o długie godziny modlitw – byli tacy, co wręcz zbuntowali się z tego powodu, że nie mogli poświęcić wielu godzin na modlitwę – ale o konkretny czas ofiarowany tylko Bogu. Bo modlitwa dla Ojca była życiem, a nie tylko częścią żywota. Jego znana maksyma *szukać i znajdować Boga we wszystkim i wszystko w Nim* wskazuje nam, że życie ma stać się nieustanną modlitwą tzn. byciem w Bogu i z Bogiem. Przecież różaniec możemy szeptać cały czas! Ignacy przeszedł od wielogodzinnych modlitw po jasno sprecyzowane czasy i przestrzenie na modlitwę. Choćby nawet to, że wraz z biciem zegara (a więc co godzinę) odkładał pracę i zatapiał się w modlitwę *rachunkiem sumienia*.

Ćwiczenia duchowe są niczym innym jak kontemplacją tajemnic, które w różańcu zebrano w 20 punktów. Ani *Ćwiczenia* ani różaniec nie powstały za jednym zamachem. Tutaj obowiązuje prawo rozwoju, któremu poddawszy się przewidywać możemy większy owoc. Ignacy wykorzystywał każdy moment do modlitwy. Przekazuje się w tradycji jezuickiej, że zapytano Założyciela Zakonu co by uczynił, gdyby się dowiedział, że papież skasował Towarzystwo Jezusowe. Ten odpowiedział, że potrzebowałby kwadrans bycia sam na sam z Panem Jezusem.

Tutaj jako podsumowanie chciałbym podać adnotację piątą z książeczki *Ćwiczeń*. Dotyczy ona tego, kto *przyjmuje i odprawia rekolekcje*, a myślę, że odnosi się do każdego, kto *przyjmuje i odprawia* swoje życie. Takiemu *wielce pomoże, jeśli wejdzie w nie wielkodusznie i z hojnością względem swego Stwórcy i Pana i złoży mu w ofierze całą swą wolę i wolność, aby Boski jego Majestat tak jego osobą, jak i wszystkim, co posiada, postugiwał się wedle najświętszej woli swojej*.

Zarówno taniec jak i różaniec mówią o bliskości serc – życzę takiej bliskości z Bogiem.

07.12.

Przypominanie sobie – przeliczanie

Mt 18,12-14

Z wypełnienia woli Ojca rodzi się radość, owo *cieszyć się bardziej tą odnalezioną*. Matematyczne reguły nie pasują do Bożego planu miłości. Nie jesteśmy *eksponatami w muzeum Ojca; ani elementami układanki; ani też gadżetami w kolekcji*. Jesteśmy Jego *żywymi, prawdziwymi i realnymi dziećmi*. Każde jedyne i неповtarzalne i każde na swoim – sobie właściwym – miejscu. *Bez dzieci dom Ojca jest pusty*.

Przeliczniki w żadnym stopniu nie działają. Tak samo ankiety, sondaże czy słupki oglądalności. Tutaj nie ma miary ludzkiej, którą dałoby się przyłożyć. Dysproporcja między „1” a „99” jest ogromna! Bóg rzeczy niemożliwych jest *nieproporcjonalny*. Jego *matematyka* o zawór głowy przyprowadza, bo to *matematyka miłości*. Te „99” to nie jest reszta do odrzucenia. Zostawiam *w pamięci* czyli nie zapominam o nich.

W księgowości nie szuka się tego, co jest tylko to, co *zaginęło*, a jest! Nie szukamy czegoś, czego *nie ma*. Tylko to, co jest..., a *zaginęło*. A jaką radością jest odkryć, że *wszystko się zgadza*, że *pasuje*, że jest na swoim miejscu! Jesteśmy w pamięci Ojca naszego, który jest w niebie.

Ignacy Loyola – człowiek wdzięczności

Z reguły uczy się dzieci trzech podstawowych słów – jedno z nich to *dziękuję*. W nim zawiera się postawa, którą bardzo umiłował św. Ignacy – wdzięczność. Św. Paweł w Liście do Kolosan zachęca (3,12-15): *Jako więc wybrańcy Boży - święci i umiłowani - obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko [przyobleczcie] miłość, która jest więzią doskonałości. A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele. Kończy tę zachętę prostym i dobitnym: I bądźcie wdzięczni!*

Ojciec Ignacy w mocnych słowach opisuje niewdzięczność: *Kiedy się rozważa zło i grzech w obliczu Jego Boskiej dobroci, to wśród wszelkich wyobraźalnych niegodziwości i grzechów niewdzięczność należy do najbardziej obrzydliwych rzeczy wobec naszego Stwórcy i Boga i wobec stworzeń, które uczynił On dla swojej Boskiej i wiecznej chwaty; jest ona zapomnieniem otrzymanych dóbr, łask i darów; przyczyną, początkiem i źródłem wszelkiego zła i grzechów.*

Dlatego też z całą usilnością zabiegał w swoim życiu i w życiu jezuitów, by byli ludźmi wdzięczności (por. *Konstytucje*, 309-319), której uczyć się możemy na

codziennym spotkaniu z Bogiem, od którego pochodzi wszelkie dobro, a które to nazywamy *rachunkiem sumienia* (sam Ignacy robił go co godzinę!). Pierwszym punktem tej modlitwy jest: *Dziękować Bogu Panu naszemu za otrzymane dobrodziejstwa* (*Ćwiczenia duchowe* nr 43). W przedmowie do *Autobiografii* o. Ludwik Gonsalves de Camara opisuje pewne wydarzenie. Czyni to z kronikarską dokładnością: *Dnia 4 sierpnia 1553 roku, w piątek rano, w wigilię święta Matki Boskiej Śnieżnej, kiedy Ojciec Ignacy przebywał w ogrodzie przylegającym do tej części domu, którą zowią "pokojami księcia", zacząłem mu zdawać sprawę z pewnych szczegółów dotyczących mej duszy. Między innymi wspomniałem o pokusie próżnej chwały. Cóż czyni Ignacy? Pisze dalej o. Ludwik: Jako lek zalecił mi Ojciec odnosić często do Boga wszystkie swoje sprawy i starać się ofiarować mu to wszystko, co tylko dobrego we mnie się znajduje, uważając, że jest to jego dobro, i za wszystko składać mu dzięki... A na koniec drogi rekolekcji ignacjańskich podaje nam kontemplację *ad amorem* (dla otrzymania miłości), w której prosi się o konkretną łaskę: *prosić o wewnętrzne poznanie tylu i tak wielkich dóbr otrzymanych [od Boga], abym w pełni przejęty wdzięcznością mógł we wszystkim miłować jego Boski Majestat i służyć mu* (*Ćwiczenia duchowe* nr 233).*

Zatem celem wdzięczności jest miłość, odkrywana na nowo, raz jeszcze, w kolejnej odsłonie. Ona napęla serce człowieka radością, pokojem i pokorą, bo szuka ono i znajduje Boga we wszystkim i wszystko w Bogu. Każdy dar ma swoją historię i geografie. Od jej znajomości i uświadomienia sobie jej tak wiele zależy. Św. Ignacy w *Ćwiczeniach duchowych* podaje „listy” darów. Klucz Fundamentu jest nieodzowny: *Inne zaś rzeczy na obliczu ziemi są stworzone dla człowieka i aby mu pomogły do osiągnięcia celu, dla którego został stworzony* (*Ćwiczenia duchowe* nr 23). Za dary trzeba dziękować, by o nich nie zapomnieć.

Tak więc z racji wdzięczności zachęcam do napisania własnej „listy darów”.

08.12. Niepokalane Poczęcie NMP

Cóż odpowiem?

Łk 1,26-38

Gdzie jesteś Boże? *Tu jestem*. Nie bawię się w chowanego! Zawsze jestem przy tobie, człowieku, aż do skończenia świata, przez wszystkie dni... Gdzie jesteś człowieku? Hm... cóż odpowiem? Ona odpowiedziała: *Jestem tu i teraz. W Nazarecie. Na Twoje wołanie*.

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna. Od niej zależy *poczęcie Słowa Odwiecznego*. Przestrzenią tego dialogu jest *Nazaret*. Co by to było, gdyby Nazaretu nie było? Oj... nie wiadomo co by to było. Ojciec szukał *Matki* dla swojego Syna. I znalazł! I to jaką Matkę! Pełną łaski!

W Jej przypadku to nie są *poszukiwania* gdzieś po krzakach. Ona wyczekuje. Tam, gdzie żyje. Mając swoje nadzieje nie spodziewa się. Jest *odnaleziona*.

Człowieku, znalazłeś łaskę u Boga! Ojciec daje ci Syna! Odkryj, że *dla Boga nie ma nic niemożliwego*. Poczniesz Syna Bożego w twym życiu, w twojej codzienności, w *Nazarecie*.

Ignacy Loyola – syn Pani naszej (I)

Íñigo jak czytamy w *Autobiografii* pragnął służyć pewnej damie *należącej do nieporównanie wyższego stanu* (nr 6) – i... *tak był pogrążony w tych marzeniach, że nawet nie widział, jak bardzo były one niemożliwe do spełnienia* (tamże). Jednakże w odpowiedniej chwili pojawiła się inna Pani, do której przylgnęło serce Świętego. Otóż, *jego myśli próżne pogrążyły się w zapomnieniu wobec tych świętych pragnień, które żywił, a które potwierdziło w nim następujące widzenie. Pewnej nocy, gdy nie spał, ujrzał obraz naszej Pani ze świętym Dzieciątkiem Jezus* (*Autobiografia* nr 10). Nie sposób opisać takowych doznań mistycznych, jednak po owocach, o których pisze Ignacy możemy powiedzieć, że Bóg go dotknął.

Ojciec Ignacy zwraca się do Maryi tytułem *Pani nasza*. Jakże chwalebny, bo mówiący o bliskości, ale i o zachowaniu mądrego, zdrowego dystansu i wielkiego szacunku. Matka Boża stała się jego Towarzyszką, choć niewiele o Niej mówi. Wiemy, że gdy *rozsmakował się w czytaniu ksiąg* (o Panu Jezusie i świętych) to zaczął zapisywać sobie *pewne ważniejsze rzeczy z życia Chrystusa i świętych*. W tejsze ksiągce słowa Naszej Pani pisał niebieskim atramentem (*Autobiografia* nr 11).

Wyruszając w drogę pielgrzymią zaczął od całonocnego czuwania przed ołtarzem Matki Boskiej w Arançuz (Aránzazu), gdzie *modlił się o nowe siły do podróży*. Nie sposób nie nawiązać do tytułu Maryi, który po baskijsku brzmi: „Jesteś pod cierniami”, gdzie wedle legendy Matka Boża objawiła się pasterzowi. Myślę, że nie pomyłę się twierdząc, że Ignacy cały czas znajdował się „pod cieniem” Pani naszej. Nie była to miłość platoniczna – kochał Ją jak syn i nie dziwi fakt, że odebrawszy

pieniądze mu należne część z nich przeznaczył *na odnowienie i ozdobienie pewnego obrazu Matki Boskiej, który był mocno zniszczony* (Autobiografia nr 13).

W swej pierwotnej (neofickiej) gorliwości w czasie drogi spotkał się z pewnym Maurem (Autobiografia nr 15-16), który powiedział, że *chętnie przyjmuje, iż Dziewica poczęła Syna bez udziału mężczyzny, ale że rodząc pozostała dziewicą, w to nie mógł uwierzyć*. Ignacy próbował tłumaczyć racje, ale ten nie słuchał dając swoje argumenty. Po rozstaniu targały Ignacego uczucia, że *nie spełnił swego obowiązku, że pozwolił mówić takie rzeczy o Najświętszej Pannie i...* postanowił pomścić zniewagę Jej czci. Na szczęście mulica, na której jechał, „uratowała” go przed tak niecnym czynem.

Nie sposób nie wspomnieć o wydarzeniu w Montserrat, gdzie na szczycie góry znajduje się (do dziś) opactwo benedyktyńskie z cudowną Madonną z Dzieciątkiem. To przed Nią Ignacy postanowił odbyć nocne czuwanie pod bronią (wpływ romansów rycerskich). Tam właśnie postanowił *porzucić swój strój i oblec się w szaty i znamiona Chrystusa*. Zawiesił pod ołtarzem Najświętszej Panny miecz i sztylet (Autobiografia nr 17-18). Trzy dni przygotował się do spowiedzi i ją odbył. Następnie w wigilię Zwiastowania Pańskiego dokonał zmiany stroju, który miał symbolizować upodobnienie się do Jezusa pokornego i upokorzonego. Pamiętajmy, że działo się to przed obliczem Pani naszej.

Pielgrzym po przyjęciu święceń kapłańskich przez ponad rok przygotowywał się do Mszy prymicyjnej i gorąco prosił Matkę Najświętszą, aby przyłączyła go do swojego Syna (Autobiografia nr 96). W tym miejscu przeskoczmy od razu do czasów rzymskich, gdzie po przybyciu do Wiecznego Miasta otrzymał wraz z towarzyszami od papieża kaplicę Madonny della Strada (Matki Bożej Dobrej Drogi) i tam, w *Jej cieniu*, odszedł do Pana w 1556 roku.

09.12.

Dzieli się sobą **Mt 11,11-15**

Jesteśmy piękni Twoim pięknem, Panie. Jesteśmy mocni Twoją mocą, Panie. Jesteśmy mądrzy Twą mądrością, Panie. Jesteśmy miłośnikami Twoim miłosierdziem. Ile takich zwrotów byśmy mogli wymienić? Boże pochodzenie jest wieczne, bo jesteśmy wieczni.

Każdy z nas jest tym ostatnim prorokiem, który ma przygotować przyjście Mesjasza. Płaszczyzną tego jest *moje własne życie*.

Pan Jezus burzy logikę. *Największy między narodzonymi z niewiast, a w perspektywie królestwa najmniejszy tam większy jest niż on.* Tam są jakieś miary! Ogłaszamy Wszechmocnego, Wszechwiedzącego, Niepojętego, Nieskończonego.

Mając to w głowie, w pamięci, w sercu pojawić się winna *gwałtowność* tzn. tak wielkie pragnienie *królestwa niebieskiego* już tutaj, a najbardziej po śmierci. Tylko *ludzie gwałtowni*, radykalni, żyjący tęsknotą za niebem tu na ziemi, idący adwentową drogą i pragnący każdego coraz bardziej zjednoczyć się z Ojcem tam trafiają.

Bóg obiecał w swej szczodrości Mesjasza i wypełnił w całej rozciągłości, a nawet poza nią dane słowo. On ze swoją gwałtownością zdobywa każdego z nas, indywidualnie, bo zależy mu na mnie. Już nie proroctwo, a rzeczywistość. Już nie obietnica, a jej realizacja. I dokonuje się na naszych oczach.

Ignacy – mistrz właściwej miary (II)

W dziedzinie systemu miar i wag nie sposób nie odwołać się do *fundamentalnego* tekstu z *Ćwiczeń duchowych* (nr 23), który *nomen omen* zwany jest *Fundamentem*. Podaje Ignacy *cel, dla którego człowiek został stworzony*. Rysuje przed rekolektantem perspektywę obdarowania (*inne zaś rzeczy na obliczu ziemi są stworzone dla człowieka i aby mu pomagały do osiągnięcia celu, dla którego jest on stworzony*).

Dobrze wiemy, że w chrześcijaństwie najważniejsze nie jest *co* mamy robić (bo z reguły to dla wierzącego jest wiadome), ale *jak* (w jaki sposób) podejmować. Otóż na pytanie jak mamy patrzeć i korzystać z owych *innych rzeczy stworzonych* Ojciec Ignacy odpowiada następująco: *Z tego wynika, że człowiek ma korzystać z nich w całej tej mierze, w jakiej mu one pomagają do jego celu, a znów w całej tej mierze winien się od nich uwalniać, w jakiej mu są przeszkodą do tegoż celu.*

Tak więc właściwą miarę wyznacza *cel*, który mam przed oczyma. A jeśli ktoś ma niecną cel? Chrześcijanin nie bierze pod uwagę złego celu. Zasada *odrzuć zło – idę za dobrem* nie jest miarą. Jest wyborem wychodzącym z człowieka. Nazwałbym ją *albo-albo*. Nikomu nie trzeba tłumaczyć, że zły cel niesie w sobie realne niebezpieczeństwo złego korzystania ze środków. Tak więc inne znane etyczne postawy przychodzą na myśl, a mianowicie *cel uświęca środki* lub też *środek nie zastępuje celu*.

Jeśli coś mi jest pomocą to używam to w odpowiedniej mierze. Nie pisze Ignacy *wszystko* co byłoby wyciśnięciem cytryny do cna. Mówi o *całej tej mierze w jakiej pomagają*. Picie wody w upały jest konieczne, jednakże nie chodzi o wypicie całej dostępnej wody w jednej chwili. Nie trzeba mi zjeść wszystkiego, co postawiono przede mną na stole. Nie mogę ubrać na siebie wielu rzeczy to po co mi pełna szafa? Mam internet do dyspozycji, ale nikt nie powiedział, że trzeba siedzieć cały dzień i noc przed monitorem komputera.

Powracam do myśli, że św. Ignacy dobitnie mówi o wybieraniu między tym, co dobre-dobre albo dobre-lepsze (moralnie dobre lub też moralnie obojętne). Tam nie ma miejsca na wybieranie zła. Stąd nie czytam o niszczeniu stworzenia. Jeśli któraś z rzeczy stworzonych nie jest mi pomocą to... *uwalniam się od niej*.

Zauważmy, że rozważania o *słusznej mierze* prowadzą do doświadczenia wolności. U podstaw wolności chrześcijanina jest więc *niebo* (jako cel), podejmowane nie jako źródło lęku, ale pulsujące źródło siły, pociechy. Dalej, jest tam cnota umiarkowania (czyż miara nie mieści się w umiarze?), która chroni przed przesadą czyli skrajnościami. Przewija się rozważana już wcześniej modlitwa o to, by *prosić Boga, Pana naszego, aby wszystkie moje zamiary (miary) ... były skierowane w sposób czysty do służby i chwały jego Boskiego Majestatu* (Ćwiczenia duchowe nr 46). Nie może zabraknąć i wyboru, który Założyciel Towarzystwa Jezusowego w kluczowym punkcie drogi rekolekcyjnej tak przedstawia: *... chcę i pragnę i taka jest moja dobrze rozważona decyzja* (Ćwiczenia duchowe nr 98). Rozważona czyli wyważona, a czy nie odnosi się to do słusznej miary?

Tak więc sobie i każdemu wolności i umiaru życzę.

10.12.

Pokoleniowa bezrozumność

Mt 11,16-19

Niewiele się zmieniło. Dziś padłoby *do przebywających przed monitorem komputera dzieci, które przymawiają wszystkim w komentarzach*. Coraz mocniej i bardziej i głębiej żyjemy w *świecie wirtualnym*. Co *dzieci świata* czynią na *wirtualnym rynku*? Przymawiają. Dogadują. Krytykują. Wylewają kwas i żale. Hejt. Na wszystko i na wszystkich. To pokolenie ciągle *niezadowolonych*.

Ludzkość – i my – a oślepla i ogłuchła. Co myślimy o tych, co nie jedzą i nie piją czyli poszczą? Nie rozumiemy ich. Uśmiechamy się półgębkiem lub w otwarty sposób pukamy się po głowie. Ten to nie umie żyć. Zamartwia się. A tu trzeba dogadzać sobie. Zadbaj o wygodę i przyjemności.

Syn Człowieczy przyszedł, *je i pije*, jest z nami, w naszym życiu. Żyje naszym codziennym życiem. Jest *jednym z nas*. Dopóki nie powie czegoś *niepoprawnego politycznie*. Wtedy padnie: *oto żarłok i pijak*. Nie wiem czy usłyszy *przyjaciel celników i grzeszników*, bo pojęcie *przyjaźni* jest wykoślawione, a *celnik* czy *grzesznik* kwalifikuje się do *mowy nienawiści*.

Ślepiec nie uznający swej ślepoty nie przestaje być niewidomym. Głuchy głuchym. Kulawy kulawym. Groteskowo to brzmi, jednak tak jest. Jest zaproszeni do *dobrego*, Bożego korzystania z daru rozumu.

Ignacy Loyola – nigdy nie jest za późno...

Dlaczego zaczął się uczyć? Otóż gorliwość głoszenia słowa Bożego przyciągała do niego ludzi, a to wzbudziło zainteresowanie inkwizycji. Zaczęło się dochodzenie i przesłuchania. Íñigo dwukrotnie zostanie aresztowany i spędzi w łańcuchach dwa miesiące. Zawsze słyszał to samo: *Nie macie wykształcenia, jak możecie nauczać!* W związku z tym sędziowie zakazywali mu prowadzenia rekolekcji do czasu, gdy ukończy studia filozoficzne i teologiczne i otrzyma święcenia kapłańskie. Zrozumiał. Przyjął do wiadomości i zabrał się za porządne studia.

Udał się do Ziemi Świętej i pragnął tam pozostać, ale nie pozwolono mu na to. Zrozumiał, że *nie było wolą Bożą, aby pozostał w Jerozolimie* i zawsze zastanawiał się *nad sobą, quid agendum – co teraz robić*. Jak sam pisze *w końcu poczuł w sobie skłonność do podjęcia nauki przez jakiś czas, aby móc pomagać duszom, i zdecydował się wyruszyć do Barcelony* (Autobiografia nr 50). Nie wiedział jak się za to zabrać. Znalazł dobrego i mądrego mentora w osobie pobożnego nauczyciela elementarnej szkoły, Hieronima Ardebalo, który pozwolił mu bezpłatnie uczęszczać do swej szkoły. Oto dawny, sławny rycerz, liczący obecnie trzydziesty trzeci rok życia, zasiada na ławce szkolnej wspólnie z liczną gromadą spoglądających z podziwem na nowego kolegę dzieciaków i z zapalem począł przykładać się do początków gramatyki łaciny.

Różne koleje losu spowijały jego uczenie się tajników tegoż języka. Miał zapewnione utrzymanie. Nauczyciel bezpłatnie podjął się jego nauki. Miał też cel, by pomagać duszom. Jednak nie wszystko szło dobrze. Dzieli się z nami następującym doświadczeniem: *...z wielką pilnością rozpoczął naukę. Przeszkadzała mu w tym jedna rzecz; kiedy bowiem zaczynał się uczyć na pamięć, jak to jest konieczne w początkach gramatyki, nachodziły go nowe oświecenia w rzeczach duchownych i nowe rozmiłowanie w nich. A działo się to w taki sposób, że nie mógł się uczyć na pamięć; i choć walczył z tymi myślami, nie mógł ich odpędzić* (Autobiografia nr 50). Kiedy miał dla przykładu łacińskie słowo "kocham" to... na sam dźwięk tego wyrazu zapominał o wszystkich odmianach, o gramatyce i szkole, i wpatrywał się, jakby przymuszony w następujące po sobie obrazy, które przedstawiały dzieje miłości Bożej względem ludzi. I zamiast uczyć się zaczynał się modlić.

Rozpoznał, że to pokusa od złego i – zgodnie z jedną z reguł rozpoznawania duchów, o których też kiedyś powiemy – wyjawiał wszystko przed nauczycielem. Uczynił też obietnicę wspomnianemu nauczycielowi w tych słowach: *„Przyrzekam ci, że nigdy nie opuszczę żadnego twego wykładu w ciągu tych dwu lat, o ile tylko znajdę w Barcelonie dość chleba i wody, aby się móc utrzymać przy życiu”*. A ponieważ uczynił tę obietnicę z wielką mocą, nigdy już więcej nie odczuwał tych pokus (Autobiografia nr 55). Podobna rzecz spotkała go na studiach w Paryżu (por. Autobiografia nr 82).

Dwa lata pobierał naukę w Barcelonie i... *dużo postąpił*, a nauczyciel Hieronim powiedział mu, że już jest gotów na słuchanie wykładów na wydziale sztuk wyzwolonych (tj. filozofii) i skierował go do Alcala de Henares, dokąd Pielgrzym wyruszył, jak zawsze, piechotą, gdzie w słynnym na cały świat uniwersytecie, gromadziło się w tym czasie około 10.000 słuchaczy (Autobiografia nr 56). Uczeń nie przerósł mistrza, ale – dla swojej pewności – *poddał się jeszcze egzaminowi u pewnego doktora teologii, który poradził mu to samo*.

Czym skorupka za młodu nasiąknie... wcale nie jest powiedziane cóż do końca oznacza owo za młodu. Nie ważne jak i kiedy zaczynasz, ale jak kończysz. Na naukę bowiem jest zawsze *dobry* czas. Czas poświęcony nauce na naukę przeznacz, a ten na modlitwę na modlitwę.

11.12.

Zrób się na Eliasza Mt 17,10-13

Nietuzinkowa jest osoba proroka Eliasza. *Prorok jak ogień*. By buchnął to trzeba paliwa. Eliaszowy ogień związany jest z misją proroka: *słowo jego płonęło jak pochodnia*. Eliasz słynął z gorliwości. Podejmował wyzwania. Nie bał się konfrontacji. W pojedynkę stanął przeciw 450!

Skoro każdy z nas jest prorokiem to czyż *gorliwość* nie powinna charakteryzować naszego zaangażowania? *Gorliwość o dom Twój mnie pożera, pochłania?*

Ten prorok jest *zachowany na czasy stosowne, by uśmierzyć gniew przed pomstą, by zwrócić serce ojca do syna, i pokolenia Jakuba odnowić*. Prorok zawsze tchnie nadzieją! Jan Chrzciciel był też taki. Klarowny. Nazywający rzeczy po imieniu. Szło w pięty. Realna zmiana życia świadczy o prawdziwym przyjęciu Boga do serca.

Bóg nie przychodzi w ogniu, nie w wichrze, nie w trzęsieniu ziemi, a w *łagodnym powiewie*. Tego nam potrzeba. Gdy Eliasz przyjdzie to *naprawi wszystko*.

Szczęśliwi, którzy widzieli Pana i z tego widzenia w miłości posnęli, albowiem i my na pewno żyć będziemy. Nie na jakiś czas, a na wieki. *Będziemy ku górze pociągnięci i zabrani*.

Ignacy Loyola – ogień neofity

Raczej nie da się powiedzieć o Ignacym *konwertyta*, albowiem nie odszedł on od wiary. Moglibyśmy stwierdzić, że dosyć specyficznie na dworze królewskim przeżywał wiarę – zapewne uczestniczył w nabożeństwach, jednakże styl życia był nieco inny. Nie był to walczący o wiarę św. Paweł Apostoł, który został powalony na ziemię u bram Damaszku i po nawróceniu walczył o królestwo Chrystusa na ziemi.

Nawrócenie Ignacego to dotknięcie, którego nie pojmował do końca, ale za którym chciał iść. Jednakże u początków jest to wedle jego pomysłu. Rozczytawszy się w *Żywotach Świętych* nosił w sobie myśl: *Co by było, gdybym zrobił to, co św. Franciszek albo co zrobił św. Dominik?* (...) *zawsze miał na oku rzeczy trudne i ciężkie* (...) na końcu dochodząc do wniosku, że skoro oni to zrobili to on musi zrobić to samo. Jednakże istota nawrócenia dokonuje się w sercu i kiedy to nastąpiło to, zgodnie ze świadectwem z *Autobiografii* (nr 10) *brat jego, a także i wszyscy domownicy zauważali po jego zewnętrznym sposobie życia zmianę, jaka dokonana się we wnętrzu jego duszy*. Powracał do Świętych i pragnął robić to samo, co oni.

Jeszcze był taki niedojrzały w swoich decyzjach. Nie wstąpił do Kartuzów, bo *obawiał się, że nie będzie mógł tam swobodnie zaspokajać ten nienawiści do samego siebie, którą w sobie odczuwał* (*Autobiografia* nr 12). Ciągłe rozmyślał o pokutach, które chciał praktykować wędrując po świecie – choćby nawet, by *żywić się samymi tylko jarzynami*.

Taki ogień *neofity* zapalił się w nim i trawił go. W nr 14 *Autobiografii* opisany jest początkowy proces nawrócenia. Odkrywa Ignacy pod koniec żywota, że *Pan postępował z tą duszą ślepą jeszcze, chociaż ożywioną wielkimi pragnieniami służenia Bogu na*

wszelki sposób wedle tego, co już znała i uważała za dobre. Ślepotą nie wynikała z grzechu, ale z gorliwości nieokiełznanego ognia. Z jednej strony doświadczenie miłości Boga, któremu chce się przypodobać na wszelki sposób (żywe pragnienie dokonywania wielkich rzeczy dla miłości Boga), a z drugiej odczuwanie wstrętu do swych przeszłych grzechów.

W swoich zamiarach pokutnych nie miał umiaru. Gdy przypominał sobie jakąś praktykę pokutną, o której czytał to chciał ją czynić i jeszcze więcej. Liczyły się tylko umartwienia i pociecha, którą niosły. Nie zwracał przy tym uwagi na żadne rzeczy wewnętrzne, bo ich nie rozumiał, nie pojmował też, czym jest pokora, ani miłość, ani cierpliwość, ani roztropność, która kieruje tymi cnotami i utrzymuje je we właściwej mierze. Tak więc w początkowym etapie nawrócenia jedynym jego zamiarem było dokonywać tych wielkich dzieł i czynów zewnętrznych, ponieważ tak czynili święci dla chwały Boga; nie zważał też na żadne szczegółowe okoliczności i nie brał ich w rachubę.

Wiemy, że skończyło się to zrujnowaniem zdrowia. Nie chcąc na to samo narażać synów duchowych zawarł w *Konstytucjach* uwagi o roztropności i miłości względem siebie samego i bliźnich. Także odkrył, że *dziwactwa* nie są najlepszym świadectwem o nawróceniu. Uczył się na własnych błędach i wyciągał z biegiem lat wnioski. Już wiedział, że naśladowanie nie ma być papugowaniem, a bardziej, jak to zapisał w adnotacjach *Ćwiczeń duchowych* [18a]: *dostosowywać do właściwości osób pragnących je odprawić, a mianowicie do ich wieku, wykształcenia lub zdolności. Przeto człowiekowi bez wykształcenia lub o słabych siłach nie trzeba dawać tego, czego nie mógłby łatwo znieść i co by mu nie przyniosło pożytku. Podobnie wedle miary pragnienia, jakie kto żywi, by się dobrze usposobić, powinno się mu dawać to, co może mu bardziej pomóc do postępu.*

Życzę, by miłosny ogień nawrócenia nie zgasł w nas i aby był regulowany przez cnotę roztropności i umiaru.

13.12. św. Łucja

Aktywne oczekiwanie

Mt 21,23-27

Kiedy się *oczekuje* to nie jest to *bierność*. Oczekiwanie jest *aktywne*. Bez paniki i bez pośpiechu, ale jest *wychodzeniem ku...* *adwentowe oczekiwanie* nie jest bezmyślnym drapaniem się po głowie czy brzuchu i powtarzaniem *jakoś to będzie* czy też *nie będę się napinał*. Jest w adwencie podstawowe *napięcie*, które należy podjąć. To napięcie między *już*, a *jeszcze nie*.

Na czym ma polegać *aktywność* chrześcijanina? Przede wszystkim na słuchaniu, wsłuchiowaniu się w *autorytet Boga*. Wedle niego mówię, decyduję, myślę i czynię. To jest odpowiedź na pytanie: *Jakim prawem to czynisz?* Kocham i wierzę, a więc tak, a nie inaczej postępuję. Nie trzeba mi tłumaczyć się z Bożego życia.

Drugim wyznacznikiem jest *rozpoznawanie „znaków czasu”*. Nie *obliczanie* kiedy przyjdzie Pan Jezus. Bardziej *odliczanie*, w którym jestem świadom, że każdy dzień przybliża mnie do tego spotkania. Nie zbytnie skupianie się na *znakach*. Bardziej właściwe ich *odczytywanie*.

Żyjąc *autorytetem Boga* mam „władzę”, a ta, jak dobrze wiemy jest *służbą*. I tu przychodzi kolejny element aktywności chrześcijanina. *Syn Człowieczy przyszedł nie po to, by Mu służyli, ale aby służyć i dać okup za wielu*. Każde nasze działanie ma być *służbą*, a jeden z wielkich świętych Kościoła (św. Ignacy Loyola) powtarza, że służba to miłość. Tak więc moje działanie ma wypływać z miłości i być służbą dla Boga i dla innych.

Ignacy – złoto-praktyczny

W Ps 45 modlimy się: ... *z mego serca płynie piękne słowo, pieśń moją śpiewam królowi, język mój jest jak rylec biegłego pisarza... wdzięk się rozlał na moich wargach...* Brzmi to niezwykle poetycko – oratorsko. Godne *złotoustego*, który to przydomek niewielu otrzymało.

Czy Ignacego można byłoby nazwać *złotoustym*? W potocznym rozumieniu tego określenia w żadnym wypadku. Dzieło, które pozostawił tj. *Ćwiczenia duchowe* choć do klasyki duchowości należy, nie ma żadnego porównania do dzieł św. Teresy z Avila czy św. Jana od Krzyża. Listy, które pisał nie są perełkami poezji. A jednak...

Myślę, że z serca św. Ignacego płynęły piękne słowa, że śpiewał pieśń chwały, swój *Magnificat* nieustannie. Zaiste jego ręce piszące listy, *Ćwiczenia*, *Dziennik duchowy* czy *Konstytucje* były biegłe w swoim kunszcie. Od władania szablą po władanie piórem, które gdy trzeba było to odkładał nie dokańczając rozpoczętej litery, a przecież każdą pisał odnosząc do Boga i prosząc Go nieustannie o radę.

On wiedział czego chce... co chce przekazać... nie ubierał tego w cudaczne zwoje słów, pokrętne opisy czy idylliczne wizje. Bardziej moglibyśmy określić to jako podawanie instrukcji obsługi danego narzędzia. Trzeba ją czytać z uwagą i ze zrozumieniem, by nie zepsuć „urządzenia”. Przykładem niech będą dwie serie uwag, które św. Ignacy zamieścił w książeczce *Ćwiczeń*: addycje (nr 1-20) i adnotacje (nr 73-90). Znajdujemy w tych uwagach sprawy dotyczące ciała, duszy i ducha, obejmujące wszelkie wymiary człowieka i zachęcające do wprowadzania uporządkowania. Otrzymaliśmy w spadku po Założycielu Towarzystwa Jezusowego kilkusetletni podręcznik do dziś i dziś wykorzystywany. Treść pozostaje niezmienna – adaptuje się sposób dawania rekolekcji wedle kondycji osób odprawiających. To jest najcenniejszy dar – pozorny przepis na rekolekcje, a w gruncie rzeczy *przepis na życie*. Życie szczęśliwe, bo zgodne z zamysłem Bożym. Prostota *Ćwiczeń* prowadzi do uchwycenia i nastawienia wewnętrznego kompasu, który bezbłędnie wskazuje Bożą drogę.

Właśnie prostota jest jednym z powodów do tego, że Ignacy nie pozwala *wyprzedzać* temu, który odprawia rekolekcje kolejnych etapów i nie pozwala dającemu *Ćwiczenia* mówienia o tym, co dalej. *Dla odprawiającego ćwiczenia pierwszego tygodnia jest rzeczą pożyteczną nie wiedzieć nic o tym, co będzie czynił w drugim tygodniu; owszem, niech tak usilnie stara się uzyskać to, czego szuka w pierwszym, jakby niczego dobrego nie spodziewał się znaleźć w drugim (Ćwiczenia duchowe nr 11). Należy zwrócić uwagę w całym tym tygodniu i w następnych, żem powinien czytać tajemnicę tej tylko kontemplacji, którą mam bezpośrednio zaraz odprawiać. Nie będę więc czytał żadnej innej tajemnicy, której w tym dniu lub w tej godzinie nie będę kontemplował, aby rozważanie jednej tajemnicy nie zakłócało rozważania innej (Ćwiczenia duchowe nr 127).*

Ojciec Ignacy uczy widzieć *teraźniejszość* i żyć nią. W prostocie jej przychodzenia i przechodzenia. Zarówno gdy jest z górki, jak i gdy pod górkę trzeba iść. Dlatego z całą możliwą prostotą nazywam go nie złoto-ustnym, a złoto-praktycznym.

O mądrą listę *addycji* i *adnotacji* w codzienności proszę dla każdego z nas.

14.12.

Nie pamiętliwi, a pamiętający Mt 21,28-32

Słucham, wyobrażam sobie i wyciągam wnioski – *to, co myślę*. Dostaję zaproszenie do *przemyślenia*. Ile razy pojawia się w nas pokusa, by *nie myśleć*? Na dodatek pokusa „usprawiedliwiona”, bo wszystko składamy w ręce Pana, a więc... pełne zaufanie miałyby wyłączyć działanie rozumu? Żadną miarą.

Święty Ignacy Loyola kiedy zaprasza do kontemplacji to nie mówi o jakiś odlotach! Mamy *uczestniczyć* w wydarzeniach, które kontemplujemy i... na koniec każdej modlitwy *wyciągnąć jakąś korzyść dla siebie*. W ten sposób chrześcijanin ma szansę uczenia się od życia i... także *na swoich błędach*. Nikt bowiem nie mówi, że *przewrócenie się* oznacza klapę na całej linii.

Nauczyć się możemy tak wiele od synów. Nasuwa się powiedzenie: *nie mów hop zanim nie przeskoczysz*. Lepiej nie deklarować czegoś, czego i tak nie wykonam. Nie rzuca się słów na wiatr. Kiedy człek upadnie to musi sobie uświadomić, że *upadł i potem idzie po rozum do głowy. Opamiętał się*.

Trzeba się opamiętać, aby uwierzyć! Bez tego nie da się. Pójdzie się w zaparte i spadnie w przepaść. Dojdzie się do strasznej sklerozy serca, która *jedno myśli, drugie mówi, a trzecie wykonuje*. Oby Pan nas uchronił od tego!

Ignacy – modlitwa rachunkiem sumienia

Nie jest przypadkiem, że Ojciec Ignacy zachęcając do *rachunku sumienia* mówi, że jest to *codzienna* modlitwa. Powiada tradycja, że Założyciel Towarzystwa Jezusowego zwalniał z odprawiania rachunku sumienia tylko w wyjątkowych sytuacjach. Tenże rachunek sumienia ogólny służy *oczyszczaniu się i lepszemu odbywaniu spowiedzi* (Ćwiczenia duchowe, nr 32). Czy tylko i wyłącznie chodzi o spowiedź?

W punkcie 43 książeczki *Ćwiczeń św. Ignacy* podaje *sposób* odprawiania tegoż rachunku. Ich kolejność nie jest przypadkowa. I należy ją zachować, by rachunek sumienia nie stał się narzędziem przeciwko odprawiającemu. W punkcie pierwszym pada polecenie: *Dziękować Bogu Panu naszemu za otrzymane dobrodziejstwa*. Zaczynamy od prostego i szczerego *dziękuję*. Ono ogłasza, że otrzymałem i mam. Obwieszcza mi, że nie jestem sam i że, choć odczuwam braki to co konieczne jest. Otwiera me oczy i serce na otaczający mnie świat wewnętrzny i zewnętrzny, który nie jest *pusty* ani też wypełniony po brzegi *złem*. Dobro i zło są w tym świecie – jak ryby zagarnięte siecią, jak pszenica i kłkol na jednym polu. Zaczynamy od dobra, by dostrzec, że jest dobro w nas i wokół nas. Wyruszamy na drogę wdzięczności, by się sycić tymże odkrywaniem każdego dnia dobrem. Czyż nie z naręczami, sakwami dobra zmierzamy do nieba? Tam nie ma miejsca na zło!

W świetle obdarowania – doświadczanego i widzianego (widzialnego) dobra – nie sposób nie dostrzec także zła. Ale to właśnie to światło pozwala nam właściwie patrzeć. W I tygodniu *Ćwiczeń* kiedy to rozważamy *mysterium iniquitatis* Ignacy zastrzega, iż tajemnicę nieprawości możemy podjąć tylko w świetle Bożego Miłosierdzia, dobra niezmierzonego danego nam w Synu przez Ojca, Najwyższe Dobro.

Następuje drugi punkt, a mianowicie *prosić o łaskę poznania grzechów i odrzucenia ich precz*. To nie ja mam je sam zobaczyć – bo mogę ich nie widzieć, nie chcieć widzieć lub też szukać dziury w całym, a nie znalazłszy jej zrobić kawałkiem szpikulca. Prosimy Boga o tę łaskę. Bo prawdziwe poznanie grzechów i ich odrzucenie to łaska Boża. Jeszcze nie widzę, a już cały opieram się na łasce, wszak Bóg nie pokaże mi tyle, że mogłoby to mnie zabić.

Światło Ducha Świętego pozwala mi zdać (sobie) sprawę z minionego czasu (*od godziny wstania aż do chwili obecnego rachunku*). To forma spaceru z Kimś, kto mnie kocha i idzie ze mną tzn. *przechodząc godzinę po godzinie*. Ten Towarzysz zna każdy mój krok, myśl, słowo i czyn. Dlatego w kolejności przechodzić mam świat myśli, potem ten słów, a wreszcie świat uczynków. Nie o skrupulanctwie mowa. Ni o buchalterii zysków i strat. Jest mowa o spotkaniu. W świetle dobra otrzymanego mogę zobaczyć co nie poszło dobrze, co mogłoby pójść lepiej.

Po takim rekonesansie – dostrzeżeniu dobra i zła – przychodzi czas na kolejną prośbę do Pana Boga. Jaką? *O przebaczenie win! Wszechmoc Boga bowiem objawia się w łasce przebaczenia* jak powiada prefacja z I modlitwy eucharystycznej o przebaczeniu. Pomyślmy, jakże by wyglądała modlitwa rachunkiem sumienia gdybym zaczął od tego, co złe, co nieudane, co zaniedbane bez fundamentu dobra? Zło by nas wessało i to dokumentnie. Wtedy nie widzielibyśmy dobra, a nasuwałoby się (podsuwałby *nieprzyjaciół natury ludzkiej*) samo zło. Tak więc nie rozbłysnęło by światło nadziei, a ciemność rozpacz by nas wchłonęła. Bo na koniec św. Ignacy zachęca do modlitwy nadziei – nie mamy się zniechęcać (dać zniechęcić), ale *postanowić poprawę przy jego łasce*. A zakończyć niczym innym jak prostym, ufnym, dziecięcym odmówieniem modlitwy, która mówi o Najwyższym Dobru czyli *Ojcie nasz*.

15.12.

Pewność serca

Łk 7,18b-23

Jan chce mieć *pewność*, jednak nie chodzi o *pewność siebie*. Zdaje sobie sprawę z tego, że zbliża się koniec jego misji. Po ludzku misji nieudanej, bo kończy w więzieniu i grozi mu śmierć.

Na własne oczy nie widział. Nie słyszał uszami swymi. Uczniowie zostali posłani z pytaniem. Wiemy, że *kto pyta nie błądzi*. Pytanie Jana nie jest *sprawdzaniem*. Bardziej jest *upewnieniem siebie*.

W naszych poszukiwaniach nie będziemy mieli dokładnej słownej odpowiedzi-deklaracji. Mamy *oczy, uszy, zmysły*. Patrzymy i słuchajmy, ruszajmy się, a zapewne zobaczymy wokół *znaki potwierdzające i upewniające* nas o tym, kto do nas mówi.

Św. Ignacy Loyola w *Ćwiczeniach duchownych* uczy rekolektanta właśnie *patrzenia*. Pan Jezus nie przestaje uzdrawiać z *chorób, dolegliwości* i *uwalniać od złych duchów* oraz obdarzać *wzrokiem wielu niewidomych*. Mamy się przede wszystkim troszczyć o *królestwo, a wszystko inne zostanie nam dodane*. Trzeba więc prosić o wytrwałość w rozpoznawaniu Pana poprzez Jego dzieła, albowiem *błogosławiony jest ten, kto w Niego nie zwątpi*. Jan nie zwątpił. Jan jak każdy człowiek szukał pewności serca.

Ignacy Loyola – jak Bóg na mnie patrzy

Ileż miejsca w sercu i duchowości św. Ignacego Loyoli zajmuje *spojrzenie*. Tak wiele od sposobu patrzenia zależy. Rekolekcje mają porządkować spojrzenie na Boga, Jego obecność i działanie, na siebie samego i drugiego i na to, co dzieje się wokół.

Kiedy Ojciec Ignacy wprowadza w modlitwę (i nie tylko rekolekcyjną) to we wstępie, którego celem jest uświadomienie sobie stanięcia w Bożej Opatrzności, podaje pod rozwagę addycję następującej treści: *Przez czas jednego Ojciec nasz stanąć na jeden lub dwa kroki od miejsca, gdzie mam kontemplować lub rozmyślać, a wzniosłszy umysł ku górze rozważać, jak Bóg, Pan nasz, patrzy na mnie itd. i wykonać akt uszanowania lub uniżenia się przed Bogiem* (Ćwiczenia duchowe nr 75).

To nie ma być *przelotne spojrzenie*, takie ślizgnięcie się po powierzchni. By dobrze spojrzeć trzeba przystanąć – zatrzymać się. Stanąć w odpowiedniej odległości, bo zbyt blisko czy zbyt daleko nie daje jasnego patrzenia. Przebija mądrość Ignacego o przystosowaniu do każdego i jego warunków. Ważne jest *miejsce*, gdzie mam wejść w modlitwę. To przestrzeń spotkania nie byle gdzie i nie byle jak, choć wiadomo, że nie jest możliwym przewidzenie wszystkiego. Gdy jesteśmy zaproszeni do *ustalenia miejsca* modlitwy to zgodnie z zaleceniem Autora *Ćwiczeń* polega to na *widzeniu okiem wyobraźni* (Ćwiczenia duchowe nr 47). Nie jakieś wymyślane obrazy, ale konkretne, które mnie zatrzymają dla lepszego i głębszego patrzenia. Zresztą to *oko wyobraźni* pojawia się wielokrotnie w dynamice rekolekcji i... życia.

Do tego punktu zajmowaliśmy się *naszym* spojrzeniem. Wiemy, że nie do końca jest ono dobre i przejrzyste. Ciągłe mamy jakieś zasłony lub zakładamy przesłony. Otóż, najistotniejszą sprawą jest dotarcie właśnie do tego, żeby *rozważać, jak Bóg, Pan nasz, patrzy na mnie*. Od tego spojrzenia zależy nasz sposób patrzenia. Tak, od *jednego* spojrzenia zależne jest moje patrzenie. W ewangelii widzimy zwroty akcji, w których zaczęło się wszystko od *Pan spojrzął na...* w psalmach spojrzenie Boga sprawia, że jesteśmy ludźmi *rozpromienionego oblicza*.

Okazuje się, że trudnością niemałą dla wielu rekolektantów jest wejść w to ćwiczenie. Preferujemy widzieć siebie swoimi oczyma czy tym, jak inni na nas patrzą. Czy przeraża nas Jego spojrzenie? Myślę, że nie dowierzamy, że ktoś patrzy na nas bez osądu, bez porównań jako na jedyną i неповtarzalną osobę.

Ignacy w swej drodze nawrócenia kierował się z dnia na dzień coraz mocniej ku temu spojrzeniu. Miał wiele *widzeń*, w których odkrywał Boga i siebie. Pisze o niektórych w Opowieści Pielgrzyma (nr 27-30). *Jego umysł zaczął się wznosić ku górze i ujrzał Tróję Przenajświętszą jakby pod postacią trzech klawiszy... przedstawił się jego umysłowi sposób, w jaki Bóg stworzył świat... widział jasno umysłem swoim, jak Pan nasz Jezus Chrystus jest obecny w Najświętszym Sakramencie... widział oczami wewnętrznymi człowieczeństwo Jezusa Chrystusa... zaczęły się otwierać oczy jego umysłu i poznał wiele rzeczy duchowych, jak i odnoszących się do wiary i wiedzy. A stało się to w tak wielkim świetle, że wszystko wydało mu się nowe. Takie jest właśnie Boże spojrzenie, którego uczy nas św. Ignacy – w nim wszystko staje się nowe.*

Od mistycyzmu do konkretności życia i na odwrót trzeba przechodzić: widzieć dobrodziejstwa otrzymane od Boga, widzieć jak Bóg mieszka w stworzeniach i we mnie, widzieć jak działa i pracuje dla mnie we wszystkich rzeczach stworzonych na obliczu ziemi. W końcu *patrzeć, jak wszystkie dobra i dary zstępują z góry; jak moja ograniczona moc – od najwyższej i nieskończonej owej mocy z góry; i w podobny sposób sprawiedliwość, dobroć, miłość, miłosierdzie itd. tak, jak od słońca wychodzą promienie, jak ze źródła – wody itd.* (Ćwiczenia duchowe nr 234-237).

16.12.

Dzień pochwał

Łk 7,24-30

Człowiek po to został stworzony, aby Pana Boga swego chwalił i czcił. Dzień bez chwalenia Boga jest dniem straconym. Jakże smutnym musi być czas, w którym nie zobaczyliśmy Pana i Jego obecności, Jego działania. Przychodzi inna myśl Założyciela Towarzystwa Jezusowego, a mianowicie szukać i znajdować Boga we wszystkim, a wszystko w Nim.

Czymś naturalnym jest widzieć i cieszyć się, radować się i „zarażać” tą obecnością nieustannie odkrywaną innych ludzi. ... *albowiem w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, a przede wszystkim dzięki Niemu.*

Pan Jezus chwali człowieka! Takie superlatywy, że w sercu aż ściska. Bóg *chwali* stworzenie, bo *chwałą Boga żyjący człowiek*. Wcale nie mówię o przysłowiowej *chwalipięcie*, bo od takiej to człowiek instynktownie odwraca się *na pięcie*.

W dniu *pochwał* trzeba wiedzieć, co jest najważniejsze. Chodzi o właściwe kategorie patrzenia na świat i siebie i bliźniego. Chwalimy i czcimy po to, by znaleźć się w królestwie Bożym, jako najmniejsi. Nie udaremniamy zamiaru Bożego względem nas.

Ignacy – człowiek *ad maiorem Dei gloriam*

To fundamentalne zawołanie i wezwanie dla Ignacego i jego synów duchowych. Właśnie po tych czterech literach AMDG rozpoznać można kościoły jezuickie na całym świecie. Tłumaczy się je: *na większą chwałę Bożą*.

W *Ćwiczeniach duchowych* Ignacy zachęca, by przed snem przeczytać fragment ewangelii, który mam rozważać następnego poranka i w kilku punktach ustalić treść rozważania (nr 73-74). Lubię tę zachętę opisać w słowach: z czym się kładziesz z tym wstajesz. Gdy budzę się rano mogę zająć się – dokładnie głowę – szukaniem odpowiedzi na pytanie coż dziś pocznę, zrobię, zdziałam? Jeśli pierwszą myślą będzie *ad maiorem Dei gloriam* to zapewniam, że wszystko inne ułoży się. Jeśli bowiem Bóg i Jego chwała jest na miejscu najważniejszym, to wszystko poza tym jest na swoim, sobie właściwym miejscu.

Wykluczyć należy, bo tak można byłoby odczytać, że te słowa wpędzają ludzi w perfekcjonizm, który nie przynosi ni spełnienia ni radości, który zatruwa umysł i serce, który deformuje relacje i sposób patrzenia. Ignacy był człowiekiem *na większą chwałę Bożą* i myślę, że on sam, ale i ci, co pojmują i podejmują tę maksymę zgodzą się ze słowami św. Ireneusza, który powtarzał, że *chwałą Boga jest żyjący człowiek*. Ignacy był *żyjącym człowiekiem*, żyjącym całym sercem, duszą, umysłem, ze wszystkich sił swoich mając jeden cel: *Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił, czcił i jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją* (Ćwiczenia duchowe nr 23).

W jego osiągnięciu (nie zasłużeniu czy zarobieniu sobie) pomocą jest *pragnąć i wybierać jedynie to, co nam więcej pomaga do celu, dla którego jesteśmy stworzeni* (Ćwiczenia duchowe nr 23). To „więcej” to nic innego jak „maior” z zawołania ignacjańskiego.

To zawołanie jest nieustannie obecne. Codziennosc ma być nim przeniknięta. To nie przypadek, że już na początku rekolekcji przed każdą modlitwą przychodzi zachęta Ignacego, aby *prosić Boga, Pana naszego, aby wszystkie moje zamiary, decyzje i czyny były skierowane w sposób czysty do służby i chwały jego Boskiego Majestatu* (Ćwiczenia duchowe nr 46)? To taka prosta modlitwa ofiarowania się Bogu. Gdyby ta prośba stała się o poranku i pierwszą myślą i pierwszym oddechem cóż by się działo przez cały dzień? Gdybym miał ją stale przed oczyma podchodząc do myśli się pojawiających, do wyborów, które podjąć trzeba, do słów, które zamierzam wypowiedzieć, do działań, które chcę podjąć to o ile mniej byłoby błędów, nieporozumień itp.

Na zakończenie rekolekcji nie sposób nie zachwycić się modlitwą AMDG: *Zabierz, Panie, i przyjmij całą wolność moją, pamięć moją i rozum, i wolę mą całą, cokolwiek mam i posiadam. Ty mi to wszystko dałeś Tobie to, Panie, oddaję. Twoje jest wszystko. Rozporządzaj tym w pełni wedle swojej woli. Daj mi jedynie miłość twą i łaskę, albowiem to mi wystarcza* (Ćwiczenia duchowe nr 97-98).

Albowiem AMDG nie jest wydumaną, abstrakcyjną, niepojętą czy niedostępną regułą. Odnosi się ona do *tu i teraz* w wymiarze *makro i mikro*, w tym, co jest globalne i w tym, co tylko moje. Myślę, że św. Ignacy Loyola jest człowiekiem *na większą chwałę Bożą* w pełnym tego stwierdzenia znaczeniu. To przez jego życie i dzieło Bóg zmienił świat!

Bądźmy więc AMDG – bo to możliwe i godziwe.

17.12.

Pokój i wierność

Mt 1,1-17

Będzie sielanka? O jakim pokoju jest więc mowa? Jego przyjście oznacza Jego obecność w rodowodach! Bóg jest obecny w historii ludzkości i historii każdego człowieka.

Już nie możemy oddzielić codzienności od obecności Bożej. Nie możemy oddzielić, ale też możemy udawać, że Go w niektórych płaszczyznach nie ma. Po prostu ignorować Jego obecność.

Piękną sprawą jest błogosławieństwo – jest darem Boga. Może je dać tylko ten, kto żyje Bogiem i w Bogu, kto Bogu zaufa. Wszystko prowadzi do pokoju jeśli jest przeżywane z Bogiem. Obietnica *dana* jest obietnicą *realizującą się* w czasie.

Oto owoc przyjścia Pana! To jest nasze *tu i teraz*. Zobacz więc *wierność Boga*. Zobacz na własne oczy jak Bóg potrafi przemienić to, co wydaje się być beznadziejne i bezowocne w twoim życiu. Bądź przy Bogu i w Bogu. Odrób dobrze lekcję historii i geografii, twojej historii i geografii.

Ignacy Loyola – perspektywa nieogarniona w codzienności

Pada w ewangelii zdanie *tu jest coś więcej niż...* odnosi się ono do Pana Jezusa, który objawia nam nowe życie, nowy styl życia, które sam wie i zaprasza, byśmy Go naśladowali. Ignacy Loyola od początku świadomego życia ma przed sobą wielką przestrzeń – nie zamyka się na określone wymiary. U początków było to życie dworskie, kariera rycerska, czy też – jak sam to zaznacza w *Autobiografii* – dama nieporównanie wyższego stanu (nr 6), dla której jest w stanie tak wiele uczynić (przynajmniej na poziomie wyobraźni poruszonej romansami rycerskimi).

Jednakże owo *coś więcej*, które przygotował mu Pan nasz, Jezus Chrystus zapewne przerosło wszelkie wyobrażenia i zamysły. I to pierwsza myśl do przetrwania – Ignacy nie bał się tego, co było po ludzku *niemożliwe*. Był wytrwały i cierpliwy w dążeniu do naznaczonego celu. Nie polegało to na chodzeniu po trupach i za wszelką cenę. Czy pamiętamy, że było ryzyko, iż papież rozwiąże dopiero co powstałe Towarzystwo Jezusowe? Czy wiemy, że pośród pierwszych jezuitów znaleźli się i tacy, co nie dzielali myśli Ignacego?

Czy Ojciec Ignacy potrzebował znaków? Myślę, że nie. Miał ten jeden, który obrazował sztandar pod który się zaciągnął i walczył – Syn Boży. W tym wyborze trwał i zapewne codziennie tysiące znaków było mu danych i widział je i dziękował za nie. Umiał – i to nie tylko w modlitwie, gdzie zachęca do tego – cały czas *jakiś pożytek duchowy wyciągać ze wszystkiego* (Ćwiczenia duchowe nr 106). I nie chodziło o korzyści materialne (bogactwo), czy o sławę czy o próżną pychę (por. Ćwiczenia duchowe nr 142). Owo *więcej* przekładał na język codzienności. Posyłając misjonarzy na nieznane

tereny wystosowywał do nich długie listy instrukcji, na końcu których z pokorą zaznaczał, że skoro będą na miejscu to rozejrzą się i zrobią, co uważają.

Tak więc perspektywa nieogarnionej przestrzeni nie przerażała go, bo widział ją w codzienności. Nie była abstrakcją, a konkretem do podjęcia. Któż by pomyślał, że podejmie się – jako odpowiedź na dostrzeżone potrzeby – zbudowania systemu edukacji, który trwa od wieków? I że tak szybko szkoły jezuickie obejmą ówczesny świat?

Codziennosc to także trud. Św. Ignacy Loyola, gdy był generałem Towarzystwa Jezusowego miał problem z pewną wspólnotą, która chciała mieć na modlitwy 7 godzin dziennie, co było niezgodne z *Konstytucjami*. Czy to nie było Boże pragnienie? Raczej *pobożne życzenie* nieprzemyślane do końca i widzące tylko jedną stronę medalu. Odpowiedź Ojca Ignacego była zdecydowana: skoro nie wystarcza 1,5 godziny przepisane to nawet i 12 nie będzie wystarczało, a to, co stanowi istotę jezuitów – dyspozycyjność – zostanie zaprzepaszczone.

To *coś więcej* dla znawców duchowości ignacjańskiej w sposób rzekłbym automatyczny (co w tym przypadku oznacza dobrze rozeznany i ugruntowany i przeżywany) prowadzi do *magis*, którego podwaliny odnajdujemy w tekście *Fundamentu*: *...trzeba pragnąć i wybierać jedynie to, co nam więcej pomaga do celu, dla którego jesteśmy stworzeni* (Ćwiczenia duchowe nr 23).

Niech ilustracją będzie inne dictum św. Ignacego, w którym zachęca do szukania właściwego sposobu podejścia do każdej osoby i każdej sytuacji: *Jest czymś wielce niebezpiecznym chcieć wszystkich prowadzić tą samą drogą do doskonałości; taki człowiek nie rozumie, jak różne i jak liczne są dary Ducha Świętego*.

18.12.

Trudność w przyjęciu Boga Mt 1,18-24

Dziecko jest darem. Brzemienność także. Przyjście dziecka na świat jest niespodzianką. Dramat ludzi polega na tym, że nie chcą tej *niespodzianki*. Trudna sytuacja zaistniała między Maryją, a Józefem. Kiedy Bóg wkracza w życie człowieka to zaczynają się *dylematy* wedle ludzkiej logiki.

Maryja i Józef *stuchają* Boga. Bóg nie wbija klina między nich. Droga każdego z nich jest *inna*, choć idą *wspólną*. Do każdego Wszechmocny przychodzi na swój sposób. Józef musiał sobie poukładać. Nie szaleje jak zraniony zwierz. Józef *kochał Maryję*.

Powzięcie myśli nie zamyka możliwości ingerencji Bożego Ducha. Józef jest *otwarty* na Boga. Nie obraził się na Niego. Pan działa *jak zwykle* na ówczesne czasy – przychodzi do Józefa *we śnie*.

Pada ludzka odpowiedź na Boże wołanie – piękny objaw posłuszeństwa i zawierzenia Bogu. Józef uwierzył, że istotnie *Bóg jest z nim*, a konsekwencją tego było uczynienie *tak, jak mu polecił anioł Pański: wzięcie Małżonki do siebie*. Weź do siebie Maryję, bo Ona zrodziła i ciągle wydaje na świat swojego Syna!

Ignacy Loyola – człowiek żyjący w obecności i pod natchnieniem Ducha

Ignacy Loyola niewiele powiada o Duchu Świętym... może dlatego, że *pneumatologia* nie była na fali? Mimo, że nowych ruchów we wspólnocie Kościoła nie brakowało, a wiele z nich niekoniecznie było zgodnych z prawdą objawianą przez Ducha w Kościele.

Niewiele mówiło się o *tchnieniu Ducha Świętego*, a... patrząc kilkadziesiąt lat do przodu odkrywamy, że życie i dzieło Ignacego Loyoli było wedle współczesnego języka pod natchnieniem Ducha Świętego.

Nie trzeba Go wymieniać! Nie trzeba ciągle o Nim mówić... skoro wierzymy, że Bóg jest wszędzie, że zgodnie ze słowami z *Dziejów Apostolskich* (17,27-28): *...w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy*. Nomen omen wypowiedział je św. Paweł na ateńskim czytaj pogańskim Areopagu. Z tego wypływa jeden wniosek: *gdziekolwiek i o jakiegokolwiek porze z Duchem się spotykamy*. Gdzie jest *luka*? Nie jesteśmy świadomi tego.

Chodzi o uświadomienie sobie – przede wszystkim na modlitwie – *przed kim i jako kto* staję na niej. Tutaj w prosty sposób odkrywamy geniusz Ignacego, który w proponowanej dynamice *Ćwiczeń duchowych* powiada, że pierwszym, najważniejszym i nieodzownym krokiem w spotkaniu z Bogiem jest *staniecie w obecności Bożej*. Wszak to Duch modli się w nas, a gdy nam nie idzie modli się za nas. Od tego zaczyna każde wprowadzenie do modlitwy. W modlitwie *obecność* nie oznacza *dotyku czy fizycznego widzenia*. Nie opiera się ona na *odczuciu* czegoś lub kogoś.

To pewność wiary, iż spotykam się z Bogiem osobowym, żywym i prawdziwym, który chce rozmawiać z człowiekiem *bezpośrednio*, chce prowadzić dialog miłości, *tworząc w twarz. Niech dozwoli Stwórcy działać bezpośrednio ze swoim stworzeniem, a stworzeniu ze swoim Stwórcą i Panem* (CD nr 15).

Kiedy ojciec Ignacy zaprasza nas do „wejścia w modlitwę” czyli w relację z Panem zachęca do wypowiedzenia *świadomie* modlitwy przygotowawczej. To krótkie wezwanie streszcza wszelkie starania modlitewne istoty ludzkiej: *Prosić Boga, Pana naszego, aby wszystkie moje zamiary, decyzje i czyny były skierowane w sposób czysty do służby i chwwały jego Boskiego Majestatu* [46]. *Bez pomocy Ducha Świętego nikt nie może powiedzieć, że Jezus jest Panem* (1 Kor 12,3). Dlatego zawsze, przed każdą modlitwą, niech brzmi wołanie o Ducha, który, *gdy nie umiemy się modlić, przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami* (Rz 8,26-27).

Czytamy u św. Ignacego następujące wskazanie: *...zanim się udam na to ćwiczenie, przypominę sobie, dokąd idę i w czyjej obecności stanę* (CD nr 131), a gdy już stanę do modlitwy, *aby przez czas jednego Ojcie nasz stanąć na jeden lub dwa kroki od miejsca, gdzie mam kontemplować lub rozmyślać, a wzniosłszy umysł ku górze rozważać, jak Bóg, Pan nasz, patrzy na mnie itd. i wykonać akt uszanowania lub uniżenia się przed Bogiem* (CD nr 75).

Ani słowa o Duchu Świętym, a wyczuwamy intuicyjnie, że to istota *pneumatologii* chrześcijańskiej. Bo On taki jest... nieuchwytny, a obejmujący wszystko. Objawia nam całą prawdę i do niej doprowadza na wiele sposobów. Tak jak to zrobił w życiu Ojca Ignacego i... jak to czyni w naszym życiu.

Życzę takiego *niedotykalnego i bezpośredniego* spotkania.

20.12.

Zwiastować Dobrą Nowinę Łk 1,26-38

Jakże miło jest zanieść komuś dobrą wieść! Bo raz, że samemu się zbuduję, dwa, że otrzymujący nowinę też się uraduje. Chrześcijanin ze swej natury i powołania ma być *zwiastunem Dobrej Nowiny*. Tak, jesteśmy *aniołami posłanymi przez Boga do Nazaretów* tego świata, do mężczyzn i kobiet naszych czasów.

Dobra Nowina to orędzie Bożej miłości, która przyjmuje ludzkie ciało (także ograniczenia), która jest tak miłująca, że chce *być-z-człowiekiem*.

W wydarzeniu Zwiastowania Pańskiego mamy *paradygmat* każdego chrześcijańskiego zwiastowania. Bóg przychodzi do człowieka, do jego miasta, do aktualnej sytuacji. Podejmuje dialog *po imieniu*. Ogłasza *wieść* niebywałą, niepojętą i czyni to w prostocie. Twarzą w twarz. Serce przemawia do serca.

Tylko przestrzeń *serca* jest w stanie *przyjąć* Dobrą Nowinę. Przemawia do serca przez *świadełstwo bycia*. Głosi się konkretnej osobie, do konkretnego serca. Jezus chce wejść do każdego ludzkiego serca i tam się narodzić. Maryja jest wzorem wysłuchania i przyjęcia Dobrej Nowiny.

Kto przyjmie ten będzie zbawiony! *Dla Boga nie ma nic niemożliwego*. Dlatego, *zabierz, Panie i przyjmij...*

Ignacy Loyola – syn Pani naszej (II)

Ignacy w *Ćwiczeniach duchowych* koncentruje się na Panu Jezusie i wypełnia w tym wolę Matki Bożej z Kany Galilejskiej: *zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie mój Syn* (J 2). Warto zauważyć nie tylko niezwykłą dyskrecję Świętego wobec Pani naszej, ale i Jej obecność w kluczowych momentach drogi rekolekcyjnej. Otóż pierwszą wzmiankę o Niej znajdujemy w nr 47, gdzie Autor wyjaśnia pojęcie *ustalenia miejsca* modlitwy. Mówiąc „*miejsce materialne*” mam na myśli np. *świątynię lub górę, na której znajduje się Jezus Chrystus lub Pani nasza Maryja...* Ona zawsze blisko swego Syna.

Następnym razem widzimy Ją w zaproszeniu do *trzech rozmów końcowych* na zakończenie rozważania *misterium iniquitatis* we własnym życiu. Otóż, rozmowa pierwsza skierowana do Pani naszej, aby wyjednała mi u Syna swego łaskę dotyczącą trzech rzeczy: *P o p i e r w s z e*, abym miał wewnętrzne odczucie i poznanie swoich grzechów i odczuł wstręt do nich. *P o d r u g i e*, abym odczuł nieład swych czynów, a brzydząc się nim poprawił się i uporządkował. *P o t r z e c i e* – prosić o poznanie świata, abym czując doń wstręt odrzucił od siebie rzeczy światowe i próżne (Ćwiczenia duchowe nr 63). Maryja prosi za nami Syna. Nie daje łask, a wyprasza je. Tam, gdzie pojawia się Jej osoba Ignacy zaprasza, by odmówić na koniec *Zdrowaś Maryjo*. To jest bowiem modlitwa szczególnie droga Ojcu Ignacemu, co widać w kontemplacji o Wcieleniu, w dialogu Ojca z Maryją, w której pada pytanie: *Czy chcesz zostać Matką mego Syna?* I odpowiedź: *Niech mi się stanie!*

W medytacji *Wołanie króla* w jej kluczowym momencie pojawia się Pani nasza – jest to *Dwór niebieski* wobec którego ten, kto się zdecyduje składa z siebie ofiarę większej wartości i większej wagi (...) *Odwieczny Panie wszystkich rzeczy! Oto przy twojej łaskawej pomocy składam ofiarowanie swoje w obliczu nieskończonej Dobroci twojej i przed oczami chwalebnej Matki twojej i wszystkich świętych dworu niebieskiego...* (Ćwiczenia duchowe nr 98). Jezuici do dziś w chwili składania ślubów zakonnych stają w tej obecności.

We wspomnianej kontemplacji o Wcieleniu Ignacy zachęca, by widzieć Maryję, słuchać co mówi i patrzeć co czyni, a na końcu przeprowadzić rozmowę (...) *myśląc o tym, co powinienem powiedzieć Matce jego i Pani naszej. Prosić wedle wewnętrznego odczucia o to, co pomaga więcej do wstępowania w ślady i do większego naśladowania Pana naszego tylko co wcielonego* (Ćwiczenia duchowe nr 109).

Na koniec drugiej kluczowej medytacji II tygodnia (Dwa sztandary) ponownie rekolektant ma odbyć potrójne kolokwium, a w pierwszym zwrócić się do *Pani naszej*, żeby mi uzyskała u Syna i Pana swego łaskę, aby mnie przyjął pod swój sztandar, najpierw w najwyższym ubóstwie duchowym, a jeśli by się to podobało jego Boskiemu Majestatowi i chciałby mnie do tego wybrać i przyjąć, to niemniej i w ubóstwie zewnętrznym. Po drugie w znoszeniu zniewag i krzywd, abym go w nich więcej naśladował, bylebym tylko mógł je znosić bez czyjegokolwiek grzechu i z upodobaniem jego Boskiego Majestatu (Ćwiczenia duchowe nr 147). I jeszcze – zgodnie z wielowiekową Tradycją Kościoła – w pierwszej kontemplacji Zmartwychwstałego jesteśmy wezwani do tego, by zobaczyć jak *Chrystus nasz, ukazał się Pani naszej* (Ćwiczenia duchowe nr 218-220.299).

Kluczowe miejsce Pani naszej jest kluczem do dyskrekcji i pokory serca. Ona nas tego uczy i Jej syn, św. Ignacy Loyola uczył się tego od Niej. Wszystko po to, by dogłębnie poznać Pana, który dla mnie stał się człowiekiem, aby Go więcej kochać i więcej iść w Jego ślady (por. Ćwiczenia duchowe nr 104). W Gliwicach na Śląsku jezuici posługują w Sanktuarium Matki Bożej Dobrej Drogi. Na Ikonie widnieje napis: *O Mater Dei electa, esto nobis via recta – O Matko, przez Boga wybrana prowadź nas prostą drogą do Pana*. Albowiem najwięcej o Synu (po)wie Matka.

21.12.

Tak jak Maryja i Elżbieta

Łk 1,39-45

Trzeba wiedzieć *do kogo się idzie...* niekiedy nawet nie trzeba *nic mówić*. Maryja i Elżbieta to dwie kobiety *obdarowane*. I zdają sobie z tego sprawę. Są świadome *wybrania* Bożego i dlatego *wybierają się do siebie*.

Kto napelnia się Bogiem staje się „automatycznie” Bożym darem dla innych. Jest etap przed „dzieleniem się”, a mianowicie *droga refleksji* z Nazaretu (mój Nazaret i konieczność wyjścia z niego – nie ucieczki!) do Ein Karem (miejsce Elżbiety). Trzeba *zachowywać i rozważać w sercu wszystkie te wydarzenia*. Maryja miała kilka dobrych dni, by roz-ważać czyli położyć na lewą szalę, czy na prawą, żeby utrzymać równowagę. To lepsze niż rozstrzygać. Idzie o uporządkowanie.

Trochę w tym spotkaniu *niezrównoważenia*. Jakby szalki wagi się rozkołysały! Wyrusza by dotrzeć, nie ociąga się, nie szuka usprawiedliwień, nie zatrzymuje za dużo po drodze. Układa się w drodze! Układa się we mnie! Drogę czyniąc ku celowi porządkuję me życie.

Czy *dzień dobry* wypowiedziane z miłością o poranku jest *ekstremalne*? Szalom, które Maryja skierowała do swej krewnej okazuje się, że *poruszyło* tak wiele. Dar Boży poruszył dar Boży. Swój odnalazł swego.

Błogosławiony *owoc życia*, który nosisz w sobie. Dzieciątko nie wierciło się w łonie Elżbiety. Poruszyło się z radością oddając chwałę Bogu Najwyższemu, który wcielił się w łono Maryi.

Ignacy Loyola – rozkochany w Jezusie Chrystusie

Jeśli moje życie nie ma celu to staje się bezcelowe. Mówię o celowości jako o postawie serca i perspektywie, ku której wznosi się me serce. Gdy staje się do drogi rekolekcyjnej to Ojciec Ignacy dobitnie powtarza, że każda modlitwa ma mieć swoją *intencję* (cel) tzn. łaskę, o którą należy prosić.

Jest to wprowadzenie drugie: *Prosić Boga, Pana naszego, o to, czego chcę i pragnę. Prośba ta ma się stosować do danego przedmiotu* (nr 48). Oto przykładowe łaski, o które prosi rekolektant: *o wielką i głęboką boleść duszy i o łzy z powodu mych grzechów* (nr 55); *żebym nie był głuchy na jego wezwanie, lecz skory i pilny do wypełnienia jego najświętszej woli* (nr 91); *łaskę do wybrania tego, co bardziej jest [pomocne] do chwaty jego Boskiego Majestatu i do zbawienia mojej duszy* (nr 152); *o boleść wspólną z Chrystusem pełnym boleści, o udrękę serca z Chrystusem udręczonym, o łzy i mękę wewnętrzną z powodu tak wielkiej męki, którą Chrystus wycierpiał za mnie* (nr 203); *o łaskę wesela i silnej radości z powodu tak wielkiej chwaty i radości Chrystusa, Pana naszego* (nr 221); *o wewnętrzne poznanie tyłu i tak wielkich dóbr otrzymanych [od Boga], abym w pełni przejęty wdzięcznością mógł we wszystkim miłować jego Boski Majestat i służyć mu* (nr 233).

Jednakże jedna z najpiękniejszych łask, o które prosi św. Ignacy Loyola w czasie *Ćwiczeń duchowych* mieści się na początku II tygodnia w Kontemplacji o Wcieleniu, a która tak wiele mówi o nim samym: ...*prosić o dogłębne poznanie Pana, który dla mnie stał się człowiekiem, abym go więcej kochał i więcej szedł w jego ślady* (nr 104). Ignacy kocha Pana Jezusa ponad wszystko. Po nawróceniu nie wyobraża sobie życia pod innym niż Krzyża sztandarem! Rozważyć, że wszyscy ludzie, mający rozsądek i zdrowy rozum, ofiarowaliby się całkowicie na trud [razem z Chrystusem] (nr 96).

Uściślenie wskazane przez Ignacego (i powtarzane w Konstytucjach) jeszcze dokładniej objawia serce tego Świętego męża: *o to, czego chcę i pragnę*. Nie pomyłę się jeśli w tym miejscu zacytuję słowa Apostoła Narodów, w których Ignacy się odnajduje w pełni: ...*to wszystko, co było dla mnie zyskiem, ze względu na Chrystusa uznałem za stratę. I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim* (Flp 3,7-9).

Chrystus zdobył serce Ignacego i dlatego chce i pragnie więcej Go kochać i odznaczyć się we wszelkiej służbie swego Króla wiecznego i Pana wszech rzeczy (...) ofiarując się całkowicie na trud i składając z siebie ofiarę większej wartości i większej wagi (nr 97). Jaką? *Odwieczny Panie wszystkich rzeczy! Oto przy twojej łaskawej pomocy składam ofiarowanie swoje w obliczu nieskończonej Dobroci twojej i przed oczami chwalebnej Matki twojej i wszystkich świętych dworu niebieskiego, [oświadczając], że chcę i pragnę i taka jest moja dobrze rozważona decyzja, jeśli to tylko jest ku twojej większej służbie i chwale, naśladować Cię w znoszeniu wszystkich krzywd i wszelkiej zniewagi i we wszelkim ubóstwie, tak zewnętrznym jak i duchowym, jeśli tylko najświętszy Majestat twój zechce mię wybrać i przyjąć do takiego rodzaju i stanu życia* (nr 98). Albowiem miłość zakłada się więcej na czynach niż na słowach (nr 230) wypełnił to w swoim życiu i swoim życiem niosąc w sercu i oczach owo IHS – święte Imię Jezus.

W addycji piątej (nr 77) mamy o „sprawdzeniu” uzyskanej łaski: *Po skończonym ćwiczeniu przez kwadrans (...) zbadam, jak mi się powiodła modlitwa. Jeśli źle, to szukam przyczyny, żałuję i poprawiam się. A jeśli dobrze, podziękuję Bogu, Panu naszemu, i następnym razem będę się trzymał tego samego sposobu. Wierzę, że Ignacy całe życie otrzymywał łaskę z nr 104 Ćwiczeń duchowych.*

22.12.

Kairos Łk 1,46-56

To jest *kairos*, czas łaski, czas obdarowania. To dzieje się nawet jeśli nie jesteśmy tego świadomi czy wręcz odrzucamy tę obecność. Albowiem dzięki Niemu żyjemy! Bóg przyjmuje *ludzkie ciało*. Nie, nie bawi się. Nie na niby. Nie dla popisu. Realnie, rzeczywiście, prawdziwie.

Maryja w owym czasie wyśpiewuje *pieśń kairosu*, pieśń serca, duszy i ducha człowieka. Cały człowiek ją śpiewa. Bóg jest w centrum tej pieśni.

Co jest *treścią* tej pieśni? *Wielkie rzeczy*, które uczynił i czyni nam *Wszechmogący*. Skupiamy się na *świętym Jego imieniu*. To tęsknota ludzkiego serca za *pełnią*, tęsknota za *kairosem kairosów* – za końcem *adwentu*.

Chodzi o *wielkie i małe* rzeczy przez Niego uczynione. Drobnie sprawy dnia codziennego. Z nich bowiem tkamy *plótno człowieczeństwa*. Nitki są różnego rodzaju i koloru. Maryja je wymienia. Pośpiewały sobie tę pieśń przez około trzy miesiące. By się nasycić. By się ucieszyć. Jak to mówi św. Ignacy Loyola, aby w czasie pocieszenia sycić się na czasy trudne. Róbmy to samo. Byśmy napełnieni Bogiem mogli podjąć przychodzące czasy, by stały się one *kairos*. Dla nas i dla całego świata.

Ignacy Loyola – AMDG czyli magis

Wbrew temu co świat trąbi od początku istnienia, a mianowicie *ad maiorem mei gloriam* (na większą moją chwałę) św. Ignacy Loyola zaszczerpił w serca jezuitów i nie tylko inne zawołanie, a mianowicie *ad maiorem Dei gloriam* (na większą chwałę Bożą).

Oto jedno z najbardziej znanych skrótów myślowych św. Ignacego Loyoli. To *człowiek chwały Bożej*. Nieznany jako , bo niewielu sobie to uświadamia (także spośród odprawiających rekolekcje), jeden z największych charyzmatyków. Jasno ustawia cel człowieka: *Chwalić Pana Boga* (*Ćwiczenia duchowe* nr 23). Jednak nie *spontanicznie*, kiedy przyjdzie ochota, a w kluczu *więcej, bardziej, mocniej, głębiej*. Nie *powierzchownie*, a w głębi i do głębi. Nie po łepkach, a do samego dna morza i najdalszych zakątków nieba.

To *uwielbienie* życiem – nie od czasu do czasu, ale we wszystkim i przez wszystko. Nie sposób nie wspomnieć tutaj „zakończenia” rekolekcji, a mianowicie kontemplacji *ad amorem*, w której Bóg jest dostrzegany i uwielbiany w obecności, byciu, działaniu, pracy dla człowieka i w człowieku, dla świata i w świecie. Tutaj każdy ma swoje osobiste doświadczenie i to ono staje się źródłem uwielbienia, materia tzn. Bóg, który jest obecny tu i teraz.

Pisze w *Konstytucjach* do młodych jezuitów przygotowując się do przyjęcia kapłaństwa: ...niech będą przekonani, że nic milszego dla Boga nie uczynią ponad to, że pilnie będą się uczyć (...) [dlatego] należy usuwać wszystko, co przeszkadza w nauce (...) nabożeństwa, umartwienia (...) i inne działania na rzecz bliźnich. Jeżeli jestem jezuitą-studentem, to najbardziej uwielbiam Boga studiując. To czyni ze mnie doskonalsze

narzędzie w ręku Boga, by później Jemu bardziej służyć i wielbić Go w pracy apostołskiej. Będąc mężczyzną, kobietą... będąc ojcem, matką... będąc pracownikiem, pracodawcą... będąc lekarzem, nauczycielem, listonoszem, kucharką... Uwielbienie prowadzi do doskonałości!

Tak więc ignacjańska szkoła uwielbienia to szkoła *magis* czyli *pragnąć i wybierać jedynie to, co nam więcej pomaga do celu, dla którego jesteśmy stworzeni* (Ćwiczenia duchowe nr 23). Tak więc chodzi wręcz o *obsesję*, a może lepiej byłoby powiedzieć *pasję* szukania większej chwały Bożej. Byli nią przepełnieni pierwsi jezuici, którzy przez wypełnianie misji zmienili świat.

Także i dziś świat i Kościół potrzebuje ludzi chwały, ludzi żyjących chwałą i na chwałę Bożą. W *Liście o doskonałości* św. Ignacy tak zachęca: *Przypatrzcie się Waszemu powołaniu, a zobaczycie, że to, co w wypadku innych nie byłoby mało, w Waszym wypadku nie wystarczy. (...) Bóg zechciał, żebyście wszyscy mogli poświęcić się celom, dla których Was stworzył, mianowicie szerzeniu Jego czci i chwały.*

23.12.

Cudowne przeżycia

Łk 1,57-66

Cuda się zdarzają. Z jednej strony niedowierzamy, że coś takiego może się wydarzyć, a z drugiej nie widzimy, bo... odbywa się wedle innego scenariusza. Są momenty, że słuchając ludzi raduję się i dziękuję Bogu za Jego precudne działanie, a z ust opowiadających słyszę narzekanie, że to nie tak, że nie tak powinno być.

A czego byś chciał? Jak pojmujesz cud czyli cudowną ingerencję Boga. Cudowną nie oznacza dziwaczną, ale tę, która jest piękna, pełna Bożej harmonii i porządku. Cudowną czyli przenikniętą Jego obecnością.

*Droga adwentowa Elżbiety i Zachariasza. Dwojga pięknych ludzi. Małżeństwa, które nie miało dzieci. I nie ustawało w drodze. Cały ten proces wskazuje na sposób przeżywania Bożego Narodzenia. Przygotowywaliśmy się usilnie. Oczekujemy tych narodzin. I tak nas zaskoczą. Dajmy się zaskoczyć. Maryja przychodzi do nas z Synem. Oby poruszyły się nasze serca. Oby zadrżały i zatańczyły. W końcu oby dotarło do nas, że *Pan okazał tak wielkie miłosierdzie nad nami.**

Boże Narodzenie to okazja do dawania świadectwa wiary, wszak ode mnie zależy w jaki sposób będę je świętował. Moim imieniem jest Jezus. Można to uczynić na wiele sposobów. By wszyscy się dziwili.

Pozostając wierni Bogu wtedy otwierają się usta, język się rozwiązuje i mówimy wielbiąc Boga. Żyjąc Bogiem przyczyniam się do tego, że w całej krainie (...) rozpowiada się o tym wszystkim, co się zdarzyło. Prośmy, by wszyscy, którzy usłyszą o narodzinach Pana brali to sobie do serca i pytali: Kimże jest to Dziecię?

Ignacy – człowiek obojętności nie obojętny

W refleksji o słusznej mierze odkrywaliśmy, że zmierza ona do doświadczenia wolności. Ta zaś, wedle Ignacego Loyoli zaczyna się od zdrowej obojętności. Ta niezdrowa nic dobrego nie przynosi. Kojarzy się nam z biernością (apatią) i chłodną postawą (wyrachowanie). Taki tumiwisizm z brakiem zaangażowania. To także w ogólnym pojęciu minimalizm, ślizganie się po powierzchni. Byle przeżyć, byle przepchnąć.

Człowiek obojętności proponowany w Ćwiczeniach duchowych nie ma nic wspólnego z niezdrową obojętnością. U Ignacego jest konkretny człowiek tzn. osoba zraniona przez grzech z osobistą historią grzechu. Nieuporządkowanie to ogranicza naszą wolność – nie da się żyć zgodnie z ideałem danym nam przez Pana. Porządek wprowadzany we własne życie jest celem rekolekcji. Są to wszelkie sposoby przygotowania i usposobienia duszy do usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy (Ćwiczenia duchowe nr 23).

Dając słuszną miarę (*o tyle o ile*) wysuwa Ojciec Ignacy następujący postulat: *Musimy się stawać obojętnymi wobec wszystkich rzeczy stworzonych, jeżeli to zostało pozostawione całkowicie swobodnej decyzji naszej wolnej woli, a nie zostało zakazane* (Ćwiczenia duchowe nr 23). Bo dotyczy obojętność ignacjańska tego, co moralnie dobre czy też obojętne. Nigdy złe!

Musimy stawać się czyli podjąć walkę! I znowu o istocie Ćwiczeń duchowych. Mają one na celu odniesienie zwycięstwa nad samym sobą i uporządkowanie swego życia tak, by nie ulegać jakimkolwiek nieuporządkowanemu przywiązaniu (Ćwiczenia duchowe nr 21). Dochodzimy do obojętności wobec wszystkiego tj. widzimy rzeczywistość w świetle Boga. To samo spojrzenie dotyczy patrzenia na własne życie. Ignacy daje cztery płaszczyzny ćwiczenia się w obojętności: zdrowie – choroba, bogactwo – ubóstwo, szacunek – pogarda i życie długie – życie krótkie. Obejmuje ta zasada wszystko: *i podobnie we wszystkich innych rzeczach*. Nie zapominajmy, że ta obojętność odnosi się do wszystkich wartości, które człowiek może wybrać w sposób wolny.

W całej prawdzie z Ćwiczeń wychodzi człowiek wielkich pragnień! W innym miejscu Autor książeczki Ćwiczeń pisze o obojętności jako o stanie wewnętrznej równowagi, jako o dążeniu do tego, by być *jak jęczyzek u wagi* (Ćwiczenia duchowe 179).

A po co? By – jak już wielokrotnie zostało wspomniane – *pragnąć i wybierać jedynie to, co nam więcej pomaga do celu, dla którego jesteśmy stworzeni* (Ćwiczenia duchowe 23). Jakże dynamiczna to obojętność, jakże kreatywna, jakże otwarta, a przede wszystkim jakże wolna! Takiej wolności nas uczy.

I o taką wolność dla siebie i każdego proszę.

24.12.

W Bogu błogosławieni Łk 1,67-79

Zachariasz, któremu narodził się Jan, *syn obietnicy* odkrywa *plan Boży* względem niego, Elżbiety i ich dziecka. Nie *zagarnia* syna obietnicy *dla siebie*. Trzeba uczyć się nam codziennie, że Bóg jest dla każdego, że stał się Ciałem dla każdego, że za wszystkich umarł i zmartwychwstał.

Radość Zachariasza była wielka! *Cale życie* oczekiwał na poczęcie i narodzenie potomka i stało się. Dobrze wie i pamięta, że dziecko to dar Boży.

Pan już nie może być bardziej! Przyszedł w ludzkim ciele. Tę bliskość Zachariasz pogłębiał w dziewięciomiesięcznym *zamknięciu*. *Pieśń Zachariasza* rozpoczyna się od wysławiania Pana, Boga Izraela. Motyw jest *fundamentalny*, rzekłbym *bożonarodzeniowy*, albowiem błogosławiony Pan, *bo lud swój nawiedził i wyzwolił*.

Błogosławiony Bóg i błogosławiony człowiek, ja i ty, błogosławiony, bo zanurzony w Błogosławionym. To ojciec ma uczyć swych dzieci *zbawienia* w tym szczególnym wymiarze *odpuszczania grzechów* związanym z istotą Boga, a mianowicie *serdeczną litością naszego Boga*, co zwiemy miłosierdziem. Tego ojciec ma uczyć swe dzieci.

Motyw bożonarodzeniowy: *nawiedzi nas z wysoka Wschodzące Słońce*, przyjdzie Bóg, Mesjasz Pan. Zapowiedziana obietnica się spełnia, *by światłem stać się dla tych, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają*.

Ignacy Loyola – Ojciec

Zadziwia fakt, że w *Ćwiczeniach duchowych* Ignacego Loyoli nie ma zbyt wielu bezpośrednich odniesień do Boga Ojca. Najczęściej używane imię to *Stwórca* i *Pan*. Czy brakuje *Ojca*? Żadną miarą. Postaram się to pokazać.

Otóż, najczęściej pojawiającym się zwrotem jest ignacjańskie podawane na koniec każdej modlitwy: *Odmówić Ojcie nasz...* To raczej nie przypadek, a klarowny wybór Ojca Ignacego. Idzie to po linii zachęty, by odnosić często wszystkie sprawy do Ojca i Jemu dziękować, bo to od Niego.

Skąd poznajemy Ojca? Pierwsza intuicja związana jest z uwagą (*Ćwiczenia duchowe* nr 75). Zaprasza do rozważenia *jak Bóg, Pan nasz patrzy na mnie* i zachęca by czynić to *przez czas jednego Ojcie nasz*. Możemy odnieść to do Ojca, przed którym staje się z szacunkiem. Dalej, w książeczce *Ćwiczeń* podany został *drugi sposób modlitwy* (*Ćwiczenia duchowe* nr 249 nn), który *polega na kontemplowaniu znaczenia każdego słowa [danej] modlitwy*. Jako pierwszą modlitwę do rozważań podaje *Modlitwę Pańską*. To proste narzędzie do poznawania Ojca. W jaki sposób? *Drugi sposób modlitwy polega na tym, że osoba modląca się, klęcząc lub siedząc, zależnie od większej dyspozycji, w jakiej się znajdzie, i od większej pobożności, jaka jej towarzyszy, z oczyma zamkniętymi lub utkwionymi w jednym punkcie, bez rzucania nimi tu i ówdzie, wymówi słowo: "Ojcie"...*

*...i zatrzyma się w rozważaniu tego słowa tak długo, jak długo będzie znajdować [różne] znaczenia, porównania, smak i pociechę w rozważaniach odnoszących się do tego słowa. I w ten sam sposób niech postępuje z każdym słowem modlitwy Ojciec nasz (...) Dobrze wiemy, że Syn Boży objawia nam miłosierne oblicze i serce Ojca – całe rekolekcje jako „przedmiot” rozważań mają właśnie Jezusa Chrystusa, który objawia nam Ojca. Dobrze zna Ojca św. Ignacy – jakże lubi o Ojcu mówić *Nieskończona Dobroć*.*

W ważnych momentach drogi Ćwiczeń Założyciel Towarzystwa Jezusowego zaprasza do *potrójnej rozmowy*. Zwracam się najpierw do Matki Bożej, by Ona poprosiła Syna, aby Ten wstawił się u Ojca. Tak samo trwając przed Synem prosimy, by przedstawił Ojcu te same prośby. W końcu stajemy przed Ojcem – z uszanowaniem – otwierając przed Nim swoje serce (por. *Ćwiczenia duchowe* nr 62-63, 147 i 199).

Fundamentalne, a nawet konstytutywne wydarzenie w życiu Ignacego (i Towarzystwa Jezusowego) miało miejsce wedle tradycji w La Storta. Opowiada o nim w Autobiografii (nr 96): *Po przyjęciu święceń kapłańskich postanowił, że przez rok nie będzie odprawiał mszy św., przygotowując się do niej i prosząc Matkę Najświętszą, aby go chciała przyłączyć do swego Syna. W tle dopatrzyć się możemy pierwszej rozmowy, o których wspominałem wyżej. Następnie Ignacy opisuje: Pewnego dnia (ok. 15 XI 1537) gdy był w pewnym kościele o kilka mil od Rzymu i modlił się, poczuł taką zmianę w duszy i ujrzał z tak wielką jasnością, że Bóg Ojciec przyłączył go do swego Syna Jezusa Chrystusa, iż nie odważyłby się nigdy wątpić o tym, że Bóg Ojciec przyłączył go do swego Syna. Oto Ojciec niebieski spojrział z łaskawością na ofiarę Ignacego z własnego życia, by upodobnić się do Syna.*

To ma prowadzić nie tylko do teoretycznej wiedzy, bo miłość jest praktyczna i opiera się bardziej na czynach niż na słowach i dlatego św. Ignacy rozmiłowany w Ojcu przez poznanie, umiłowanie i naśladowanie Syna chce być *w sprawach Ojca*, dlatego wprowadzając do rozważania o stanach życia napisał, *ażebym w sposób czysty (wyłączny) oddać się służbie Ojca Przedwiecznego* (*Ćwiczenia duchowe* nr 135).

Umiłujmy Ojca jak Syn Go umiłował... jak św. Ignacy Go miłuje.